

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOSI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadeślane po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Treść numeru: Najnowsze prądy w literaturze, przez T. J. Orlicza (d. c.)—Listy z Galicyi, przez Iksa, VII (dok.)—Moderniści powieść współczesna, przez Jana Mieroszewicza (d. c.)—Listy peruwiańskie, przez Dezyderygo Szczerbca. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — W Zwierciadku, przez Szczepana.—Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi.— W odcinku: Różycki, powieść przez Teodora Jeske-Chońskiego (d. c.)

## Od Redakcyi.

Szanownym abonentom naszym przypominamy o terminie odnowienia prenumeraty na kwartał IV-ty r b., prosząc uprzejmie o możliwie wczesne jej nadsyłanie.

Dla ułatwienia przesyłki pieniężnej, do N-ru dzisiejszego dołączają się odpowiednio przygotowane blankiety przekazów pocztowych.

## Kwartał Próbnny.

Wszystkich życzliwych nam prawdziwie towarzysów-rolarzy prosimy najuprzejmiej o łaskawe nadsyłanie nam adresów swych znajomych, po uprzednim ich powiadomieniu, celem przesyłania „Roli”, pod temiż adresami, w nadchodzącym „kwartale próbnym”. Odbiorcom tym nowym, którzy pisma nasze go albo wcale jeszcze nie znają, albo też znają je jedynie z opowiadań fałszywych, „Rola” w kwartale próbnym przesyłaną będzie bezpłatnie; a wszystkim przyjaciołom naszym, którzy do rozpowszechnienia w ten sposób pisma walczącego wciąż z warunkami trudnemi, przy czynić się zechcą, winni będziemy szczerą i prawdziwą wdzięczność.

## Najnowsze prądy w literaturze.

### IV.

Z pesymizmu, z choroby woli i ze zwyrodnienia fizycznego wylągl się literacki dekadentyzm, o którym się dziś tyle mówi.

Gość to nie nowy. Znała go Grecya, znał go Rzym, znał go koniec wieków średnich, znały go wszystkie narody i pokolenia, stojące na przelomie dwóch wielkich epok.

Bo gdy wstyd, sprawiedliwość i cnota przepadną—mówi poeta rzymski Lucyan—wówczas pozostaje tylko sama rozpusta, podobna do obeschłego dna bagna, z którego wyrastają szybko wszelkie rodzaje dzikich żądź, nie znoszących obok siebie nic zdrowego.

Niezdrowie jest główną cechą wszelkiego dekadentyzmu, życiowego i literackiego. Twierdzenie to ilustruje doskonale powieść francuzkiego beletrysty, Huysmansa p. t. „Afrebours”.

Był sobie (w powieści Huysmansa) jakiś książę des Esseintes, pan, który pił ze wszystkich źródeł nowocześnie cywilizacyi dopótąd, dopóki sobie trunku gruntownie nie obrzydził. Znienawidziwszy świat cywilizowany, który „składa się w znacznej części z łotrów i głupców”, wyniósł się z miasta na wieś, gdzie urządził sobie „wygodną pustelnię”, by zdala od ludzi wypocząć po różnych rozczarowaniach i używać życia podług własnych upodobań.

Urządzając sobie ową pustelnię, starał się des Esseintes skomponować coś takiego, na coby się zwykły inteligentnik zdobyć nie mógł. Nie ładnego parku szukał, nie drzew, powietrza, słońca, blasku i woni, bo to może mieć każdy niecywilizowany „cham”, lecz właśnie przeciwnieństwa zdrowia i natury. Więc zamknął się wśród czterech ścian domu, korzystając rzadko z powietrza i słońca, a dom ten urządził tak, aby mu dawał złudzenie okrętu. W salę jadalną, zbudowaną w formie kajuty, kazał wsunąć drugą izbę, próżnię pomiędzy ścianami wypełnił wodą, a w tej wodzie umieścił ryby. Lecz nie ryby żywe, rzeczywiste, bo takie może posiadać pierwszy lepszy rybak, jeno ryby blaszane. W ten sposób stworzył sobie sztuczne morze, sztuczny okręt i sztuczne ryby.

Lecz nie dość na tem. Okręt pachnie dziegiem, a w morzu są różne prądy. Zapach dziegiu dawał rozpylacz, prądy zaś powstawały, gdy się wpuściło do wody po kilka kropel różnobarwnych esencji. Siedząc w tej swojej „kajucie”, wystawiał sobie dekadent, że płynie na morzu i był kontent z siebie, bo używał rozkoszy, jakich nie używa byle kto.

Jedzenia, jako czynności naturalnej, więc pospolitej, des Esseintes unikał, o ile to było możliwe. Ponieważ jednak, chcąc żyć, nie mógł się obyć bez tego „filisterstwa”, przeto starał się przynajmniej jeść inaczej niż wszyscy ludzie: maczał pieczeń w herbacie, pieprz mieszał z cukrem, owoce z różnemi tłuszczami i t. d. W końcu obrzydziło mu i takie odżywianie, jako zbyt pospolite. Więc karmił się nie ustami, lecz na wspak, za pośrednictwem różnych przyrządów.

Przeciętny śmiertelnik, lubiący muzykę, używa tej rozkoszy uszami. Nie tak książę. On, zateksniwszy za muzyką, ustawił przed sobą szereg buteleczek z różnymi trunkami i pił z każdej po trosze. Pijąc miętówkę, słyszał flet, whisky wywoływało w nim wrażenie pistonu, kirsz huczał w jego uszach, jak trąba, kirasao było klarynetem i t. d. Kiedy ludzie pospolici raczą się muzyką uszami, on, przecywilizowany smakosz, słuchał muzyki językiem, podniebieniem.

W literaturze i sztuce lubi des Esseintes tylko to, co sztuczne, dziwaczne, przewrotne, nadzwyczajne. Ludzi nienawidzi, ma do nich wstręt, obrzydzenie. Gdzie może szkodzić, tam szkodzi. Gdyby był Neronem, spaliłby Rzym, Paryż, Berlin, wszystkie stolice świata cywilizo-

wanego, gdyby był Atylą mordowałby całe ludy. Ale, że nie jest ani Neronem, ani Atylą—został dziwakiem.

I dlaczego, z kąd ta bezbrzeżna nienawiść? Bo nie znalazł w cywilizacji nowoczesnej zadowolenia, szczęścia, bo zdeptała ona w nim serce, duszę, lepszego człowieka, bo, rozpętawszy jego instynkty, zniszczyła jego zdrowie, nerwy, a oderwawszy go od Boga, cisnęła go na pastwę zwątpienia, rozpaczy. Więc rzuca się, jak dziki zwierzę, na swój czas, na swoją epokę i woła: umrzyj, zdechnij, stary świecie!

Jest w dekadentyzmie obok niesmaku, który wywołuje w każdej naturze zdrowej zwyrodnienie fizyczne i moralne, wielki tragizm, ale tylko w dekadentyzmie w szerokim stylu.

Zepsucie smaku, gusta dziwaczne, na wspaniałe, rozkład pojęć, wyobrażeń i nienawiść do istniejącego porządku—są głównymi cechami dekadentyzmu.

Chcąc sobie zdać dokładnie sprawę z dekadentyzmu, trzeba się cofnąć nieco wstecz, był bowiem we Francji poeta, który wyprzedził czas o lat kilkadziesiąt. Na Karola Beaudelaire'a, jak wiadomo, na jego „Kwiaty zła“ (*Les fleurs du mal*) powołują się słusznie wszyscy współczesni dekadenci.

Jak des Esseintes Huysmansa, nienawidzi Beaudelaire ludzi w ogóle, a po szczególe „motłochu“, „tłumu“, czyli wielkich mas przeciętnych jednostek. Niema w jego poezjach ani jednego dźwięku serdecznego, ani jednego błysku życzliwości, dobroci. Bucha z nich dzika wściekłość, miotająca się na człowieka, na życie, na wszystko, co istnieje. Pragnie on „zetrzeć ziemię na miazgę prochu“, aby ją „jednym połknąć ziewnięciem“.

Zdaniem Beaudelaire'a, bylibyśmy wszyscy zbrodniarzami, posługiwalibyśmy się wszyscy ogniem, trucizną, sztyletem, żeby zadowolić instynkta samolubnego, gdyby nie strach przed żandarmem, policją i sędzią śledczym—wszyscy bez żadnego wyjątku.

Uczuć tkliwych, serdecznych, dobroci, słowem cnót jakichkolwiek Beaudelaire nie uznaje. Nie ma ich, podług niego, nie były nigdy. Ideałem jego jest szatan, „najrozumniejszy, najpiękniejszy z aniołów, zdradzony przez los i pozbawiony chwały“ (*les litanies de Satan*), ulubieńcami jego są nie kobiety uczciwe, których bółem upajał się, lecz upadłe, „męczennice, poszukiwaczki nieskończoności, biedne siostry“ (*femmes damnées*).

Pesymista absolutny, przesiąknięty chorobliwą nienawiścią, spotęgowany bluźnierstwem, jest pierwszym rysem dekadentyzmu Beaudelaire'a.

Zdawałoby się, że tak bezgraniczny pesymista powinien mieć pogardę przedewszystkiem dla rozkoszy zmysłowych, jako najpospolitszych, najwięcej zwierzęcych, najprędzej nużących natury wykwiłne, świadome nicości szczęścia doczesnego. Tymczasem ma się rzecz przeciwnie. Beaudelaire był jako człowiek i jako poeta lubie-

żnikiem w najgorszym rodzaju. Nie szukał on w kobiecie ani serca, ani rozumu, lecz tylko ciała. „Cóż mnie to może obchodzić, czy jesteś rozumna—mówi—bądź tylko piękna“ (*Madrigal triste*). Do lubieżności zmysłowej modlił się, jak do ideału. „O, nie ostudź płomienia, ogrzej me serce wystygłe, rozkoszy, torturo dusz. Boska, wysłuchaj mej prośby i bądź mi zawsze królową!“ (*La prière d'un païen*).

„Modląc się“ nietylko fantazją, jako poeta, ale i czynem, życiem, jako człowiek, do lubieżności, do rozkoszy, nadużywając sił swoich, tracił oczywiście stopniowo smak do przyjemności „pospolitych“. W miarę jak siły jego słabły, zaczął szukać wrażeń nadzwyczajnych, „wykwintnych“, któreby podrażniły jego nerwy zmęczone. Kochał się w murzynkach, japonkach, karlicach, w końcu w wytworach własnej, chorej wyobraźni. Morfina, opium, haszysz i tym podobne środki podniecające podtrzymywały w nim gasnący płomień lubieżności.

Zwyrodnienie fizyczne, spowodowane bezmyślnym nadużywaniem rozkoszy zmysłowych, zniszczyło smak naturalny Beaudelaire'a. Zamiast wiosny w rozkwicie kochał jej dżdżysty, zimny początek, zamiast dojrzalego lata burzliwy koniec jesieni. Odraza, wstrętem napęchła go obraz zdrowia. Ale ohydne, cuchnące zapachy, obrzydliwe rany, gnijące ściery łaskotały miłe jego zmysły stępione. Tak pociera sobie nałogowy żarłok talerz asafetydy, tylko bowiem mocny smród budzi jego apetyt, drażni znieczulone podniebienie. Trudno wymyślić coś osobliwszego nad znany „poemat“ Beaudelaire'a p. t. *Une charogne*.

Ruchu, życia Beaudelaire nienawidzi. Ideałem jego jest spokój absolutny, „upajająca monotonność“, głusza, martwota. Jak des Esseintes skomponował sobie i on swoją „kajutę“, swój własny raj (*Rêve parisien*).

Innym także językiem posługiwał się Beaudelaire, niż „zwykli“ poeci. Kochał się w zwrotach sztucznych, wyszukanych, „nadzwyczajnych“, przesubtelnych, usiłował odtworzyć „zwierzenia newrozy, wyznania podstarzałej namiętności, przegradzającej się w rozpustę i dziwaczne halucynacje, blizkie obłądu“, jak się Teofil Gauthier wyraził.

Od czasu jednak do czasu, w chwilach wielkiego wyczerpania, w chwilach żalu za utraconem, poronionem człowieczeństwem, w chwilach osamotnienia, budził się w tym bluźnierczym pesymiście, w tym rozpustnym lubieżniku i chorym, zwyrodnionym dziwaku drzemający na dnie jego duszy poeta, i wówczas wyciągał ramiona do białych ideałów lat młodzieńczych, a nie mogąc ich już pochwycić, odczuć, zrozumieć, zanurzał się w tajemniczych głębiach mistycyzmu (*L'aube spirituelle*).

Więc absolutny pesymizm, spotęgowany bluźnierstwem—lubieżność, rozpusta zmysłowa—dziwactwo, jako skutek zwyrodnienia fizycznego i moralnego—pogoń za

wać, dopóki ona nie przestaje być jego wierną towarzyszką!

— Niemcy sądzą inaczej.

— Nie z niemieckiej też krwi idę.

— Ach! prawda, słyszałem już tę legendę o waszym pochodzeniu—zawołał rektor i rozśmiał się.

— Legenda może zamienić się w rzeczywistość, gdy by sobie ktoś pozwolił o prawdzie jej wątpić.

— Mniejsza zresztą o to, ale, choćbyś i nie był niemcem, mój teściu, jesteś urzędnikiem tak samo, jak ja. Jako zaś urzędnik, powinieś wiedzieć, że domyślanie się życzeń wyższej władzy należy do naszych obowiązków. Urzędnik pruski powinien umieć czytać między wierszami, odgadywać zamiary rządu i być ich gorliwym wykonawcą. Trochę przesady nie zaszkodzi nigdy. Jeżeli się zaś nie mylę, skończyła się już epoka pobłażliwości dla tych zafanańców wschodnich, a zaczyna się czas przymusowego ich cywilizowania.

— Winszuję ci, winszuję, mój zięciu — wyrzekł kalkulator; — masz dobry nos, zrobisz karierę. Co do mnie, zanim liczyłem i sprawdzałem różne cyfry, rozkazywałem przed frontem i dlatego nie nauczyłem się rozwiązywania łamigłówek. Żołnierz nie zna się na takich sztukach. Może być, że dzisiejsi oficerowie kształcą się na dyplomatów, lecz za moich czasów wprawiano nas tylko do rzemiosła

# RÓŻYCKI

powieść  
przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

— Nie o to idzie w tej chwili.

— Więc o co?

— O ten śmieszny patryotyzm mojej żony, o którym zapewne już wiesz.

— A jak nazwiesz swój patryotyzm, przejawiający się tłuczeniem szkła? Postąpiłeś sobie jak ulicznik, mój zięciu.

— Panie kalkulatorze!

— Panie rektorze!

Teść i zięć spojrzeli na siebie: pierwszy z góry, wyniośle, drugi z pod czoła.

Po chwili odezwał się znów rektor.

— Mniemałem, że znajdę u ciebie poparcie.

— Nie domyślam się dlaczego?—zapytał kalkulator.

— Bo i ty nie możesz być zwolennikiem gospodarstwa polskiego.

— Byłem zawsze tego zdania, że mężczyzna powinien być uprzejmym dla kobiety, a żonę powinie szano-

„nadzwyczajnymi“, niezwykłymi obrazami, tematami, zwrotami... są głównymi rysami dekadentyzmu.

Nazywa się dekadentyzm reakcją przeciw płaskości naturalizmu, przeciw filisterstwu pozytywnemu. Nie jest on reakcją, początkiem nowego ruchu, nowych prądów idealnych, lecz ostatnim wyrazem pozytywizmu i naturalizmu, ich skutkiem, ich owocem. Pesymizm absolutny, który tkwił od pierwszej chwili w doktrynie pesymistycznej, obrzydzenie życia, które musiało nastąpić po nadmiernem używaniu tego życia, wybuchnęła z całą gwałtownością nienawiści, kiedy nadzieje, przywiązane do mądrości trzeźwej, zawiodły. I nic dziwnego, że ta nienawiść zwróciła się głównie przeciw doktrynie-winowajczyń, jako sprawczyńi rozczarowania. Ale nienawiść nie jest nigdy twórczą reakcją, nienawiść bowiem nie buduje nic. Przygotowuje ona jedynie grunt dla reakcji właściwej.

Należy jeszcze odpowiedzieć na zapytanie, dlaczego Beaudelaire wyprzedził czas o lat kilkadziesiąt, bo jego „kwiaty zła“ ukazały się w chwili największego entuzjazyzmu pozytywistycznego, w samych początkach rozkwitającej dopiero doktryny (1857 r.).

Beaudelaire był wnukiem chłopca francuzkiego, wyrzuconego na wierzch przez rewolucję. Tradycje ateistyczne i materyalistyczne encyklopedystów żyły w jego domu, przechodząc z ojca na syna, z syna na wnuka. Nie odświeżył ich, nie zmienił romantyzm.

Żyjąc podług wskazówek tych tradycji, pożerany apetytami, których nie mógł zaspokoić, bo nie pozwalały mu na to ani szczupłe środki materyalne, ani stargane rozpustą zdrowie—Beaudelaire „dojrzał“ wcześniej od swoich współczesnych, odświeżonych romantyzmem. Pozytywizm nie mógł go zachwycić, olśnić, unieść, jako nowość, bo miał go w sobie, w krwi od dwóch pokoleń.

T. J. Orlicz.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## Listy z Galicyi.

VII.

(Dokończenie).

Tu i owdzie zaczyna już budzić się w społeczeństwie poczucie niebezpieczeństwa i konieczności odporu—ale jakże jeszcze słabe i rzadkie są objawy! Jeśli gdzie jednak można z niemi się spotkać, to tam gdzie najczęściej rozpanoszyły się czarne rewrotowe owoce. W Stanisławowie od szeregu lat socjaliści i żydzi panują. Burmistrzem jest żyd, do urzędów miejskich i wszelkich wpływów i interesów droga wiedzie przez synagogę i związaną z nią ściśle masonsko-socjalistyczną organizację. Wobec tego długo już trwającego a ciężkiego jarzma, zbudziła się chrześcijańska reakcja. Przed kilku laty już próbowano jej pod

wojennego. Lecz nie o polityce chciałem mówić. Chwilowo idzie o to, ażebyś się nauczył szanować obyczaje narodu, z którego wzięłeś sobie żonę.

—To są obyczaje śmieszne, nierozumne! — zawołał rektor.

— Być może, nie wchodzę w to, lecz faktem jest, że istnieją. Skoro zaś są, trzeba je uwzględnić. Jeśli ci zawadzają, staraj się je usunąć stopniowo, powoli, gdyż gwałtownymi środkami nie dokonasz niczego. Obecnie wypada ci przeprosić żonę, a potem rób sobie już, co chcesz. Próbuje, może ci się uda przerobić moją córkę na niemiecką gosposię. Nie mogę ci zakazywać eksperymentów, gdyż to twoja żona, i wkroczyłbym dopiero wtedy z prawami ojca, gdybyś swych przywilejów nadużył. Tymczasem bądź przyzwoitym, nie rzucaj się, nie miotaj, rozważ dobrze każdy krok, a dopniesz swego.

I uchylając drzwi od swego gabinetu, skinął kalkulator ręką na swoją córkę.

— Maryniu—wyrzekł po polsku, gdy się rektorowa ukazała na progu,—Wilhelm przyszedł przeprosić cię za wczorajsze niewłaściwe wystąpienie, które było skutkiem rozdrażnienia. Podaj mu rękę i wracajcie do siebie.

Niechętnie poddała się pani Marya rozkazowi ojca. Przywykłszy jednak od kołyski do posłuszeństwa wzglę-

sztańdarem chrześcijańsko-socjalnym i wydawano nawet jakiś czas własne piśmko, ale pierwsza próba nie powiodła się. Żydzi jeszcze byli zbyt potężni. Obecnie narobili oni tak wiele innych nadużyć, tak bezwzględnie a niezręcznie oburzyli przeciw sobie uczucia chrześcijan, że nowa opozycja wybuchła i to z niezmierną energią tym razem pod hasłem katolicko-narodowym. Nawiasem mówiąc, ten podział na „chrześcijan“ i „katolików“ jest wprost śmieszny w kraju, w którym nie ma (jak to się dzieje w Austrii) protestantów gotowych iść ręką w rękę z katolikami w ochronnej walce przeciw żydowstwu, ale oczywiście nie pod katolickim sztandarem. Chorobliwa obawa konserwatywnych żywiołów między katolikami przed antysemityzmem z jednej strony, z drugiej także sama obawa przed „klerykalizmem“ u postępowców „chrześcijańskich“ wywołała i utrzymuje rozdwojenie wobec małej ilości walczących o jedną sprawę—tem szkodliwsze, że skomplikowane jeszcze specjalnym odcieniem „chrześcijańsko-socjalnych“ Stojałowczyków, oraz bardzo porządnym i uczciwym Związkiem chłopsko-katolickim Potresków i Kramarczyka. Nieporozumienie, osobiste względy i urazy, jednym słowem prywata, ta królowa naszych dziejów, staje na drodze jednolitego działania i tutaj. Nim jednak do niego przyjdzie (bodajby nie przyszło zapóźno!) dobrze jest jeśli choć pojedyncze objawy życia i odporu się mnożą.

W Stanisławowie pierwszym publicznym wystąpieniem nowozawianego Związku katolicko-narodowego była pielgrzymka do cudownego przybytku N. Panny w Kochawinie. W pielgrzymce wzięło udział 2,200 osób, a w tej liczbie prezydent sądu obwodowego stanisławowskiego Sachanek, prokurator p. Kilian, dyrektor okręgu skarbowego p. Majewski i dyrektor banku p. Horoszkiewicz, wraz z kilkuset członkami stowarzyszenia. Orszak dziewczątek w bieli z liliami w ręku, piękne sztandary, wreszcie własna muzyka dodawały uroku i uroczystości pielgrzymce, która przybyła nadzwyczajnymi pociągami, zdobnemi w zieleń i kwiecie. Chcąc uświetnić jeszcze podniosłe wrażenie tej pięknej chwili przybył na czas ten do Kochawiny ks. Arcybiskup Bilczewski. Parę dni wcześniej konsekrował on wielki ołtarz i nowe presbiterium, wraz ze stosownymi naukami, a następnie przestawał z ludem wiejskim, tysiącami zebranych z całej wschodniej Galicyi, u stóp Maryi łaskami słynącej. Ze strony Arcypasterza lwowskiego był to głos serca, który go pociągał do tych biedaków, aby ich zagrzewać, oświecać, podnosić na duchu i pocieszać w ich niedoli, ale głos serca okazał się zarazem i wielką mądrością. Zbliżenie Biskupa do ludu, jego nauki i rozmowy pełne praktycznych wskazówek i ostrzeżeń mogły więcej się przydać ludowi od wszelkiej innej zachowawczej agitacji i łatwiej niż cokolwiek innego otworzą mu oczy; lud wiejski jest bowiem jeszcze religijny, a choć na nieszczęście nie zawsze słucha swych księży, usłucha Biskupa. Ten system bezpośredniego sty-

gem rodzica, wyciągnęła w stronę męża swe białe paluszki. Skwapliwie pochwyił je rektor.

— A kupisz mi nowe obrazy?—zapytała go żona.

— Kupię, kupię...

— I powiesz je na tem samym miejscu?

— Powieszę, skoro sobie tego życzysz.

— Pamiętaj!...

Tego dnia nie wyszedł już pan Lange do miasta. Przepędził cały wieczór w domu, bawił żonę, grał jej na gitarze, jak przed ślubem, i obiecywał poprawę. Nazajutrz wisiął znów Sobieski nad fortepianem, a grób Poniatowskiego między oknami.

Zbyt małym miasteczkiem były Pleszowce, aby spór młodego małżeństwa miał utonąć wśród czterech ścian. Wyniosła go służba do sklepów kupieckich, ztamtąd przeszedł do piwiarni, restauracyj, wkońcu do prywatnych mieszkań, rosnąc po drodze z nadzwyczajną szybkością. Na drugiej ulicy wiedziano, że rektor pobił żonę, na trzeciej, że jejmość poturbowała pana, na czwartej, że oboje wyszli z walki z guzami, a powód sprzeczki tłómaczono sobie rozmaicie. Łyczkowie śmieli się na całe gardło: wołając: Herod-baba z tej rektorowej, nauczyła Szwaba moresu!—a koledzy pana Langego cieszyli się jego zwycięstwem: brawo, Wilhelm zabrał się na dobre do swojej poleczki!

kania się Biskupów z ludem wydał już na wschodzie kraju błogosławione owoce.

A nigdzie nie było do tego zetknięcia się właściwszego miejsca od Kochawiny. Sliczna to miejscowość na południe od Lwowa, zdala od wsi i gwaru, wśród zielonych gajów i starych dębów. Tam, od wieków słynął wizerunek Maryi i święte Jej źródło cudami, a strzegli świątyni aż do smutnych Józefińskich czasów pobożni zakonnicy. Po ich kasacie poszła cześć świętego obrazu w zapomnienie, pielgrzymki ustały, stary drewniany kościółek zaczął chylić się do upadku, aż wreszcie znalazł się mąż Boży, obecny proboszcz ks. Trzopiński, który za zadanie życia wziął sobie Maryi służyć i cześć Jej tu przywrócić. I udało mu się cudownie. Znalazły się w biednym kraju krocie na wzniesienie wspaniałej ciosowej świątyni, obecnie przedłużonej o jedną trzecią w kilka lat po jej ukończeniu; znalazły się i na jej bogatą ozdobę, na chrześcijański dom dla gości i na zakład Sióstr zarządzających tym domem i ochronę dla dziatwy;—pielgrzymki popłynęły niewstrzymanymi falami zewsząd i w najświetniejszych swych czasach Kochawina nie widziała tylu tysięcy korzących się wciążyć u stóp Maryi. Dziś w całej wschodniej Galicyi największy to i najbardziej czczony przybytek cudowny. Nie dość na tem. Zawiązane też zostały sodalicje maryjańskie, męzka i żeńska, których wpływ na inteligentne warstwy paru sąsiednich powiatów coraz jest widoczniejszy. Tak to Marya umie nagradzać pracę sług swoich i wznowić tradycję swych miłosiernych łask.

Od tego uroczego obrazka aż żal się oderwać, tembardziej, gdy trzeba myśl zwrócić w świat wręcz odmienny.

Następstwa drugiego austriackiego wiecu syonistów w Bielsku dają się już odczuwać w całej Galicyi. Wiadomo, że wiec ten zajmował się przedewszystkiem ściślejszem sformułowaniem programu i organizacją akcji syonistycznej w Austrii, a w pierwszym rzędzie oczywiście w Galicyi. Rewolucye były z tego względu ciekawe, że zbliżyły syonizm do socjalizmu i nakazały podtrzymywanie na całej linii przy wyborach socjalistycznych kandydatów, podczas gdy przedtem uważano syonizm za kierunek zachowawczy i przeciwny przewrotom politycznym. Przekonały one również o tem, że syoniści myślą wprawdzie o kolonizacji Palestyny, ale nie—o państwie politycznym nad Jordanem, które byłoby istotnie dziecinną igraszką dla ludzi idących szybkim krokiem do ujarzmienia—świata. Ale najważniejszy dla nas punkt obrad odnoszący się do Galicyi—ten już zaczyna wchodzić w życie. Nie darmo *Alliance israelite* rozsyłała dawniej jeszcze poufne okólniki, wzywające do skupowania ziemi w Galicyi dla wytworzenia w niej światowego środowiska dla Izraela. W tym samym duchu bieżąca uchwały wiecu i widzimy już niepokojący napływ żydowskich kapitałów do Galicyi jako do operacyjnego terenu... Mnóstwo mająt-

Okrażywszy rynek, wpłynęła wieść i do sądu. Tu zrobiono z niej sprawę polityczną.

Dawniej byłby kalkulator drżał ze strachu na samą myśl o tem, że ktoś może go posądzać o „agitacyę“, dziś jednakże, dotknięty głęboko wypadkami ostatnich miesięcy, zobojętniał na plotki ludzkie. Robił swoje, pracował dużo i sumiennie, i trzymał się zdala od Niemców. Z Schulztem tylko chodził czasami do Wernera „na kufelek“.

Było to w tydzień po owym zajściu u rektorów, kiedy do biura kalkulatora wszedł woźny i poprosił go do dyrektora.

Tym razem nie przeraził się pan Ruhsitzke. Przekonał już samego siebie, że ze strony pana Kärgera nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo, dopóki będzie spełniał gorliwie swe obowiązki urzędnicze.

Pewnym krokiem, bez obawy, udał się do gabinetu zwierzchnika i zastukał mocno do drzwi.

— *Heirrein!*—odezwało się znów z głębi.

I jak wówczas, siedział dyrektor przed stolikiem, lecz nie kazał, jak wówczas, czekać na siebie. „Swieża miotła“ zdarła się cokolwiek, natrafiwszy na opór starszych podwładnych.

Pospiesznie wstał pan Kärger z krzesła i, podchodząc do kalkulatora, odezwał się grzecznie:

— Przepraszam pana uprzejmie, że go utrudzam, ale

ków, których dawniej żydzi pozbywali się chętnie, wyniszczywszy je, wraca teraz w ich ręce. Nie liczne chrześcijańskie przedsiębiorstwa za wysoką cenę przechodzą do żydów. Jeżeli dawniej już żyd podbijał chętnie cenę, byle usunąć chrześcijańskiego konkurenta, dziś czyni to w dwójnasób. Niepokojący to objaw, na który prasa nasza, trawiona strachem, aby jej nie posądzono o antysemityzm, nie chce, czy nie śmie zwracać uwagi. A jednak ostatni już czas się ocknąć i przyjść do przekonania, że większe daleko niebezpieczeństwo grozi własności ziemskiej w Galicyi niż w Poznańskim, bo jeśli tam przechodzą w obce ręce dziesiątki majątków, tu przechodzą setki, i łatwiej z rąk niemieckich ziemie wydobyć z powrotem niż z żydowskich.

Nie od rzeczy będzie przytoczyć parę szczegółów o ruchu syonistycznym w Austrii, zanim będziemy mogli podać specjalne daty co do tego ruchu w Galicyi.

Centralnym organem austriackiego syonizmu jest tygodnik „Die Welt“, wychodzący co Piątek w Wiedniu staraniem centralnego Związku krajowego „Syon“. Oprócz tego wychodzą po niemiecku: tygodnik „Jüdischer Volksblatt“ w Wiedniu i „Jüdische Volksstimme“ w Bernie morawskim. Oprócz tego kilka czasopism hebrajskich i żargonowych. Ze stowarzyszeń najwybitniejszymi są korporacje akademickie w Wiedniu: „Machabea“, „Irrin“, „Unitas“, „Bar-Koheba“, „Kadimah“, obok tego zaś Związek studentów syonistycznych, stow. żydowskiej młodzieży robotniczej i stow. młodzieży „Titerath Bahurim“. Założona przez bar. Wertheimera przed 30 laty austriacka „Alliance israelite“ (będąca właściwie tylko filią paryskiej) wydaje rocznie ćwierć miliona koron. Stow. „Ehra“, dla kolonizacji Palestyny, założone w r. 1893 w Londynie przez bar. Hirscha, z kapitałem zakładowym 40 milionów marek, a przeniesione obecnie do Wiednia, otrzymało również od bar. Edmunda Rotszylda milionowy dar — jego olbrzymie posiadłości w Palestynie, i ma tam obecnie 30,700 hektarów gruntu wraz z 5,000 kolonistami. Niestety, kolonizacji niewiele lepiej powodzi się niż w Argentynie, a sprawozdania „Ehry“ zawierają ciekawe szczegóły, dowodzące niechęci do pracy, wzajemnego oszukiwania się i wyzyskiwania sympatycznych kolonistów, którzy nie mając przy sobie gojów, muszą swych talentów próbować na współwyznawcach.

Oczywiście nie jest to obraz ani w części dokładny, bo syoniści niechętnie zdradzają swe tajemnice, a więcej niewątpliwie jest między nimi organizacyj tajnych niż potwierdzonych przez namiestnictwo. I tych ostatnich jednak w Galicyi nie brak wcale. Czy wielki pornograf i dreyfusista Zola, bawiący obecnie w Jerozolimie w towarzystwie wybitnego syonisty Ben Jehudy, dla przygotowania studyów nad wielką powieścią na tle syonistycznego ruchu, zechce i potrafi rozsunąć przed nami kulisy tego ruchu? Czy uchylą zasłonę, po za którą kryje się po-

potrzebuję małej informacji.

— Służę panu dyrektorowi.

— Proszę, niech pan spocznie. Przepraszam pana, że mu zadam niewłaściwe może pytanie, przekraczające granicę spraw urzędowych, lecz pan zrozumie, że naczelnik każdej instytucji musi dbać o jej honor.

— Zapewne; honor jednostki jest czią całą korporacji i odwrotnie. Czem mogę panu dyrektorowi służyć?

— Bardzo mi przyjemnie, że się pan zgadza ze mną w zapatrywaniach, i mam nadzieję, że mi pan mojej ciekawości nie weźmie za złe.

— O, proszę, bardzo proszę.

— Bo, widzi pan — mówił dyrektor, strojąc twarz w wyraz dobroduszości,—chciałbym się dowiedzieć, ile też prawdy spoczywa na dnie plotek, które krążą w mieście o pańskiej córce.

Kalkulator odsunął się lekko od dyrektora marszcząc brwi.

— Wiem, wiem, że sprawy takie nie wchodzi w zakres mojej działalności, że zwierzchnictwo moje nie rozciąga się na ogniska domowe — mówił dyrektor słodziuchnym głosem.—Broń Boże, nie mam wcale zamiaru wejść do tajników rodzinnych, to rzecz nie moja, lecz chciałbym tylko moje sumienie niemieckie zaspokoić.

(Dalszy ciąg nastąpi).

dobno istny ocean korupcyi i przewrotności? Godzi się wątpić, tak samo jak i o tem, aby założone przez syonistyczne akademickie „Ognisko“ we Lwowie, Archiwum dla rejestrowania faktów ze współczesnego życia i stosunków żydowskich studentów, rejestrowało rzetelnie wszystkie godne publicznej wiadomości czyny tych młodych latorośli Izraela. Ale o tem, da Bóg, pomówimy jeszcze w przyszłym liście.

Iks-

## MODERNIŚCI

powieść współczesna  
przez

Jana Mieroszewicza.

(Dalszy ciąg).

— Niechbý z Saleckim tylko, a będzie łzej!—zauważyła panna Klementyna.—Jest tu właśnie... pytał się o ciebie... dopiero co przyszedł.

Kudyrko powłókł się ociężale do sąsiedniego pokoju. Salecki podniósł głowę, pochyloną nad papierami i uściśnął silniej niż zwykle rękę Włodziutka. Kudyrko zrzucił paltot i jał machinalnie przeglądać jakiś dziennik, myśląc nad tem czy by nie dobrze było rozmówić się z Saleckim, nie wspominając zupełnie o wystąpieniu Tulewiczowej.

Atoli niespodziewanie Salecki wyciągnął się na fotelu i wycodził przez zęby:

— Podobno była u was stara?!

— Kto taki?!

— No ta... jakże? Tulewiczowa!...

— A... a... owszem, była!...

— Mówiła mi! Ja, uważacie, nawet nie chciałem, lecz baby się uparły!... Co mnie!? Właściwie pieniądze... mogą dla mnie nie istnieć!... Baby się naparły!... Cóż chcecie, trzeba rzucić hołocie aktem ślubnym, plunąć formułą.. Wstrętne i głupie!... Im się zdaje, że to coś silniejszego nad naturalne ciężenie dwóch gatunków, że ni by w razie czego ja... Phi! Szopa!... No, ale wy, owszem, bardzo tego!...

Włodziutek nie wiedział co odpowiedzieć. Salecki zaciągnął się papierosem, wydał usta i mówił dalej:

— Głupia heca! Właściwie to mi wcale niepotrzebne. Wiązać się niewiadomo po co! No, ale stara, uważacie, spokoju nie dawała!... Bierz lichu! Dla mnie, w razie czego, to zupełnie wszystko jedno! Ustępuję przed obskurantyzmem!... Przytem baby nigdy nie są w stanie wznieść się ponad pewne przesady... Choćby Mira, jej uduchowanie zawsze ma w sobie... Nie ma o czem mówić!... Tymczasem wam dziękuję... Nie ma za co! Ale... zawsze!...

Salecki poraz wtóry potrząsnął ręką Kudyrki.

Włodziutek dosyć ozięble przyjął ten nowy dowód wdzięczności.

— Uważacie, pani Tulewicz, była... tylko właściwie to jeszcze nie skończone...

— Co nie skończone?!

— Ta podwyżka! To jest ja chętnie... ale pieniędzy nie ma!... Nie ma wcale!...

— Jakto nie ma!? — zagadnął urażonym tonem Salecki.

— Tak i nie ma!... Chciałoby się każdemu i nie można! Nawet... nawet... i te sto płacić ciężko!...

Salecki roześmiał się ironicznie.

— Dalibóg ciężko!... Nie wiedzieć z kąd wziąć... a ludzie narzekają!... Mówią „Wonny“ od deski do deski jedno pióro zapisuje... jedna ręka, przykro słuchać!...

— Jak mam to rozumieć!...

— Nic!... Chciałbym, a nie ma z czego!...

— Więc odmawiacie podwyżki?!

— Niczego nie odmawiam, gdyby tak było, jak nie ma!...

Salecki splunął pogardliwie.

— Idzie wam o te głupie kilka rubli!

— Bo ich nie ma!...

— Cha, cha! Nie ma ich dla mnie, naturalnie!... Wy sami musicie przecież żyć wygodnie!... Na kolacyjki, na pojenie tych... tych, co was mieli za nic, pieniądze były... ale dla mnie, który orzę tu od świtu do nocy, nie ma!...

— Pozwólcie!...

— Jak wam się podoba!... Nie dacie, więc ani myślę ożenić się z Mirą!... Tulewiczowa niech ma do was pretensję! Mnie te pieniądze są wcale nie potrzebne!... Nie mówmy o tem!...

Włodziutek stracił cierpliwość.

— Ja do Tulewiczowej i do waszego małżeństwa nie mam nic!...

— Zapozwoleń, daliście jej słowo..

— Nie dawałem żadnego słowa... przeciwnie chciałem powiedzieć właśnie, że musimy się ułożyć inaczej... bo ja nie mogę, ja nie mam! Wam ciągle wymyślają... wszyscy wymyślają!... „Wonny“ nie wytrzyma!.. Wy ciągle, wy o wszystkim... wy nikomu nie dacie przyjść do słowa!...

Salecki zbladł.

— Więc to tak!... Wyzyskawszy dostatecznie moją pracę, radzibyście się mnie pozbyć! Prawda, ostrzegano mnie, namawiano do rozwagi!...

— Kolega się myli!... To tylko z potrzeby, z wielkiej potrzeby!

— Najpierw nie kolega!... A następnie potrzebę waszą rozumiem! Upatrzyliście sobie nową ofiarę, za tańsze pieniądze! No, ale ze mną nie pójdzie wam tak łatwo!... Proszę o trzymiesięczne wynagrodzenie zgóry!...

— JAKTO?!

— Cha, cha! Zdaje się wam może, iż ja pozwolę się tak wykwitować? Nic z tego!... Trzysta rubli, inaczej pozywam do sądu, ogłaszam w pismach, piętnuję szalbierstwo!... Zresztą to jeszcze nie wiadomo, powiedzieliście sami dzisiaj przy świadku, że mi podwyższacie!... Więc proszę, czekam!... Albo zostaje jeszcze tak jak było... albo pieniądze!...

— Wiecie, że nie mam!...

— Wasza rzecz!...

— W takim razie zostańcie... tylko już nie piszcie tyle, bo...

— Inaczej nie mogę!... Ja prowadziłem pismo, ja odpowiadałem dotąd moralnie przed światem i nie ze swoich praw ustąpić nie mogę!...

— Zapominacie kto jest redaktorem!

— Co, może wy?! To świetne!... Wy jesteście taką samą bezbarwną, mdłą, podstawioną figurą, jak trzydziestu innych wydawców!... Nie chcecie? Przekonamy się!...

— Choćby i tak, niech już te trzy miesiące zostaną, tylko nie piszcie tyle, ja sam się zajmę, ja... ja nie chcę być figurantem!...

— Tak!... No, a ja znów nie mogę pozwolić, aby na karb mego nazwiska szły wasze utwory! Więc namyślcie się! Na żadne ustępstwa się nie zgadzam! Dopóki ja jestem, „Wonny“ nie może być miejscem popisu grafomanów!... Do jutra czekać będę na stanowczą odpowiedź!...

(Dalszy ciąg nastąpi).

## Listy Peruwiańskie.

Kogo nad Wisłą cieszą gwałty—nad Sekwaną.—Próbki poglądów peruwiańczyków warszawskich.—Czego są im zachciewa? — Kimotrostwo niewątpliwe. — Jeszcze jedna próbka z zakresu etyki i konsekwencji niektórych publicystycznych peruwiańczyków...

Panama, Dreyfusiada, sprawa Humbertów etc. wykazały chyba dowodnie do czego prowadzą we Francji rządy masonsko-żydowskiej trzeciej rzeczypospolitej! Cóż tedy czyni klika rządząca dla naprawy istniejącego stanu rzeczy? Wypowiada walkę religii, jedynej ostoi powstrzymującej kraj od ostatecznego zdziczenia. Zupełnie jak w bajce Lemańskiego, p. t.: „Ruch etyczny“, gdy:

„W pewnej gminie

Naprawę swego bytu uraiły... świnię“.

A lubo cały świat cywilizowany, nawet liberalne oraz protestanckie dzienniki niemieckie jednogłownie potępiają nikczemną naganę na zgromadzenia religijne francuzkie, brutalne zamykanie szkół i wypędzanie zakonnic, tu nad Wisłą mamy organy przyklaskujące radośnie terrorystom sumień i gwałceniu przyrodzonej wolności przekonani.

Oto kilka kwiatków o woni iście... peruwiańskiego produktu, uszczkniętych z t. z. „Prawdy“ p. Świętochowskiego. Ex-mistrz pozytywizmu warszawskiego, rzucający przez trzy dziesiątki lat gromy na nietolerancję wstęczników, wywłóczający upiory inkwizycyi i „ultramontanizmu jezuickiego“, wysławia teraz gwałty masonskie tonem nowożytnego Robespiera lub Marat'a. Oświeclając bieżącą sytuację we Francyi, powiada: „że nie wyrządzono żadnej krzywdy ludziom, szukającym nauki“, bo przecież powstaną z czasem inne szkoły, oczywiście bezwyznaniowe.

No, a jak kto nie chce wychowywania swych dzieci

bez Boga? Wszak na sztandarze Rzeczypospolitej francuskiej obok *egalité* i *fraternité* jest wypisane: *liberté!* Warszawska „Prawda“ nie uznaje „wolności“, o ile ta nie jest wtłoczona w ramy masonsko-żydowskie i wyrokuje krótko, że dla Francji „niepożądanem i szkodliwym jest istnienie instytucji i stowarzyszeń religijnych“.

Wielbiąc tedy katowskie zarządzenia, miniaturowy Robespierok z nad Wisły wyraża zdziwienie, że komuś może się nie podobać działalność renegata. Powiada przeto: że raczej „można zarzucić Combesowi słabość, brak dostatecznej energii“.

Innemi słowy, „Prawda“ nie jest jeszcze zadowolona z dotychczasowych gwałtów, których ofiarą są zakonnice, dzieci i tysiące francuskich katolików. Gdyby tak wskrzeszono proskrypcyę pierwszej rewolucyi, pozamykano kościoły, kurtyzanę jaką ogłoszono „boginią rozumu“, a co najlepsza, przywrócono... gilotynę, wówczas „Prawda“ raczyłaby może przyznać premierowi trzeciej Rzeczypospolitej miano „energicznego męża stanu“.

Nieprawdaż, kochani nasi warszawscy... peruwiańczycy?

Bo wszakże odreligijnianie ludzkości w ogóle, a własnego społeczeństwa w szczególności na modłę „ruchu etycznego“ we wspomnianej bajce Lemańskiego, to wasz umiłowany ideał... Orgia bezwyznaniowego liberalizmu we Francji, wydanej obecnie na łup żydów i masonów w iście cielecy zachwyty wprowadza referenta politycznego „Prawdy“, którym widocznie jest nielada szermierz w kierunku żydzenia polskiego społeczeństwa. Brutalne gwałty nazywa on (№ 30 „Prawdy“ artykuł: „Klerykalizm i Rzeczpospolita“) „miłością pewnej formy życia ogólnego i instynktem zachowawczym przez tę miłość natchnionym“.

A dalej wyrażając obawę, czy aby „bracia po duchu“ t.j.: żydzi, masoni i... socjaliści (*trinum perfectum*) zwyciężą, dodaje: „jest wreszcie trwoga o przyszłość nie tylko o republikańską, ale ogólnoludzką (tak!). Nazywając religię światem „starym“, a bezwyznaniowość „nowym“ i mianując hece francuskie walką „dwóch zasad, dwu systemów i dwu światów“, oświadcza, że... „zwyciężyć powinien i musi—młody“.

Bajki, proroczy panie! Wieki całe przed waćpanem i jego socyzami przepowiadano podobne zwycięzstwo... a jednak „Opoka“ nawet nie drgnęła. Znow przejdą wieki i z powłoki cielesnej referenta „Prawdy“ proszek w przestworze zostanie, a „stara Opoka“ po dawnemu trwać będzie.

Ale oto peruwiańczykom z „Prawdy“ w inwektywach i miotaniach przeciw klerykalizmowi francuzkiemu, sekunduje oczywiście peruwiańczyk z „Głosu“, który tonem haśliwego zucha... z Nalewek wydrwiwa Zakonnice, Jezuitów, Coppé'go i t. p. Pismak ten ofiary gwałtu nazywa „czarną hałastrą“, a napastników i socjalistów „uczciwymi republikanami“. Ot! taka sobie tromtadracya żydowska, która w „Głosie“ usłała sobie gniazdko, zbudowane z materiałów importowanych wprost z... Peru.

Wracając jednak do gospodarki żydo-masonskiej w ogóle, wspomnę jeszcze, iż dla mnie osobiście istnienie kmiotrostwa i nici sympatyj łączącej masonów i żydów z nad Sekwany z żydowinami oraz ich sprzymierzeńcami „wolnymi duchami“ w innych... krajach, nie podlega żadnej wątpliwości. Jak podczas Dreyfussyady organa liberalne, mniej lub więcej żydowskie, w całym świecie wienczyły aureolą skronie zdrajcy z Czarciej Wyspy, tak obecnie szeregują się w roli obrońców gwałtu urągającego wolności sumienia.

Albowiem *Aliance israelite* zatacza swe kręgi w różne strony świata, albowiem sturamienny polip zwany masoneryą liczy wszędzie moc jawnych i skrytych „braci“... w trójkach, albowiem, że znow się powołam na bajkę Lemańskiego:

„Gdzie oczy zwrócić, na lewo, czy prawo,  
W Kiernozi czy Mińsku  
Świnie żyją po świńsku“.

Tylko... niechaj nikt z naszych działaczy publicystycznych i nikt z naszych sterników opinii publicznej, bajki onej nie chce wziąć przypadkiem do siebie, bo właśnie nad brakiem etyki w dziennikarstwie współczesnem rozpisali się temi dniami p. Straszewicz w „Słowie“ i p. Massonius w „Tygodniku Ilustrowanym“. Dlaczego redaktor „Kuryera Polskiego“ i redaktor „Książki“ nie we własnych organach, lecz w cudzych, szukali gościny? —to również mogłoby stanowić przedmiot do artykułu na temat konsekwencyi publicystycznej.

A jest w tem i... humorystyka. P. Straszewicz karci, mówiąc nawiasem, słusznie, rozwielenienie się w publicystyce reporteryi sensacyjnej, z ujmą nawet uczciwości. Tymczasem jako redaktor „Kuryera Polskiego“ pozwala w swoim organie sensacyi reporterskiej górować.

Podobnie „wielce etyczny“ p. Massonius, rozdzierający szaty w „Tygodniku Ilustrowanym“ nad znieprawieniem literatury przez dziennikarstwo, w czasopiśmie literacko-krytycznym „Książka“, które sam redaguje, dopuszcza, że oceny nienawistnych kierunkowi liberalno-bezwyznaniowemu dzieł, piszą się w tonie ech „Przeglądu Tygodniowego“, lub łobuzeryi „Na mównicy“ „Głosu“. Dowodem tego zamieszczone w „Książce“ recenzje: ze „Studiów estetycznych“ Biskupa Niedziałkowskiego i z broszury: „Jaka jest nasza wada narodowa główna“. Pierwsze recenzował p. Austen, skarcony niegdyś przez Dostojnego Autora za uwielbienia nagości w sztuce, więc oczywiście obszedł się z krytykowaną książką jak... żaczek wyszydający za plecami strofującego nauczyciela.

Zestawiając tedy teorię literacko-etyczną p. Massoniusa wypowiedzianą w „Tygodniku Ilustrowanym“, z jego praktyką jako redaktora „Książki“, można śmiało i tę metodę wysoce „niezawisłej moralności“ zaliczyć do przedniejszych... *articles de Peru*. *Dezydery Szczerbiec*.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Rozpoczęcie posiedzeń sądu polubownego w sprawie Morskiego Oka. — Skład sądu. — *Exposé* węgierskie. — Jego charakterystyka — *Exposé* polskie. — Superarbitr. — Profesor Balcer. — Przechodzenie ziemi w Poznańskiem w ręce niemieckie. — Sprzedaż Lerkowa. — Tłumaczenie się p. Szoldrskiego. — Czego dowodzą hakatyści. — Bodaj mieli rację! — Echa z Ameryki. — Kronikarz się sumituje. — Niebezpieczeństwo zagrażające płci brzydkiej od strony amerykańskiej. — Dane, na podstawie dzieła profesora amerykańskiego. — Wezwanie do obrony. — Deklaracya kronikarza. — Tryumf p. Combesa. — Wpływ wojny z Kościołem na armię. — Obawy. — Wizyta króla włoskiego w Berlinie.

W przeszły Czwartek, 21 b. m., rozpoczęły się w Gracu posiedzenia sądu polubownego w głośnej sprawie między Galicyą a Węgrami o Morskie Oko. Arbitrem po stronie węgierskiej jest p. Lehoczky, człowiek w sędziwym już wieku ale pełen pretensyi; po stronie galicyjskiej pan Tchórznicki, prezes najwyższego trybunału Galicyi; superarbitr. p. Winkler, prezes najwyższego trybunału w Lozannie. Arbitr węgierski ma sobie dodanego korreferenta Labana i obrońcę prawnego Bölcza; korreferentem galicyjskim jest Korn, a obrońcą prawnym profesor uniwersytetu lwowskiego Balcer. Pierwszeństwo przedstawienia sprawy losem przypadło węgrom. To *exposé*, już ukończone, dalekie od przedmiotowości, która je właściwie cechować powinna, miało charakter od razu polemiczny i napastniczy, ale za to pozbawione było siły argumentów i dokumentów, które dyalektyką i frazeologią zastąpić usiłowało. Obecnie już trzy dni przemawia szambelan Tchórznicki. W przeciwieństwie do węgierskiego, jego *exposé* jest wcieleniem spokoju i przedmiotowości do ostatnich posuniętej granic, ale obok tego uderza sumieniem i systematycznym opracowaniem przedmiotu i obfitością nagromadzonych dokumentów, co wszystko wyprawdza z cierpliwości węgrom, którzy co chwilę przerywają arbitrowi galicyjskiemu, podczas gdy polacy ani jednym słówkiem nie zamącili toku wywodów węgierskich. Czy ta różnica ujęcia sprawy i zachowania się, przemawiająca na stronę Galicyi, zwróciła na siebie uwagę superarbitra i znalazła u niego należyte ocenienie, z marmurowo spokojnej jego fizygnomii odgadnąć trudno. Dość zaledwie parę razy zażądał bliższych objaśnień, a węgrom zaambarasował raz mocno zapytaniem, czy protokoły przechowane w archiwum węgierskiem i jako dokumenty przez nich cytowane, mają na sobie podpisy delegatów galicyjskich.

Tchórznicki podobno dopiero na koniec swego przemówienia zachował sobie krytykę wywodów węgierskich. Główną atoli, najważniejszą fazę procesu stanowić będą głosy obrońców prawnych. Polacy wielkie zaufanie pokładają w głębokiej wiedzy, zdolnościach i oddaniu się całą duszą tej sprawie profesora Balcera, który ma w odwodzie istną kopalnię dokumentów na poparcie swojej argumentacyi, w której zwycięstwo wierzy niezłomnie. Superarbitr uznał za konieczne zjechanie sądu na miejsce, nad Morskie Oko. Wyrok ma zapaść w Lozannie.

Podczas gdy Galicya tak uparcie prawuje się z Węgrami o kilkaset morgów ziemi, mających dla niej raczej *pretium affectionis* aniżeli wartość realną, w Poznańskiem

ziemia, chociaż wolniej niż przedtem, wciąż jednak jeszcze przechodzi w ręce niemieckie. W ostatnich czasach komisya kolonizacyjna za 550,000 marek nabyła dobra Żerków, 489 hektarów obszaru mające. Były właściciel pan Stanisław Szoldrski, publicznie tłumaczy się, że robił co tylko mógł, żeby do tej ostateczności nie dopuścić, ale sprzedaż dokonał p. baron Stranz z Berlina, plenipotent jego i jego żony, z którą się rozwiódł, a dokonał jej wprzód, zanim plenipotencya mogła mu być prawnie cofniętą. Dobrze to wszystko, ale po co panowie Szoldrscy biorą sobie na plenipotentów baronów Stranzów? Nie wiem też, przyznaję się, kto z domu była pani Szoldrska, ale z przebiegu tego interesu, z wyboru tego pełnomocnika, który zdaje się z woli pani Szoldrskiej nastąpił, wreszcie z samego tłumaczenia się pana Szoldrskiego czuję, że małżeństwo to było związkiem nie... odpowiednim dla ziemianina polskiego. Jeden błąd pociąga zawsze za sobą inne.

Słychać też, iż p. Seweryn Moszczeński prowadzi układy z komisją kolonizacyjną o sprzedaż swoich majątków: Kołybki (471 hekt.) i Rakowo (322 hekt.). A świeżo berliński wiec polaków wydał rezolucyę najsurowiej potępiającą frymarkę ziemią ojczystą. Wprawdzie hakietyści sami dowodzą, że polacy z procentem odbijają te straty, i że więcej ziemi przechodzi z rąk niemieckich w polskie aniżeli z polskich w niemieckie: ale oni to czynią dla tego, żeby wymysłem swoim o ciemieniu żywiolu niemieckiego przez polski nadać pozory prawdy. Bodajby jednak tym razem oni, nie ja, mieli racyę!

Od spraw tych, obchodzących ogół naszego społeczeństwa, uważam za stosowne przejść do sprawy także ważnej, bo obchodzącej trochę tylko mniejszą połowę ludzkości, bo całą płec męską, niesłusznie, jak się pokazuje, płcią „mocną“ nazwaną. Echa dochodzące mnie z Ameryki (a zawsze ta Ameryka!...) zniewalają mnie do ztrąbienia na trwogę i wywołania zawczasu, o ile się da, w naszej starej Europie ruchu w kierunku emancypacji... mężczyzny!...

Wiadomo, że ja zawsze gardłowałem za emancypacją niewieścią; zawsze gotów byłem płci rzekomo słabej a faktycznie pięknej przyznać prawa równe z płcią... dajmy na to: brzydką,—a nawet, przez wzgląd mianowicie na tę ostatnią jej kalifikacyę uznać jej wyższość pod pewnymi względami,—ale znów na zupełne sponiewieranie, zmaltretowanie, zmiżdżenie, zniweczenie mojej płci nieszczęśliwej zgodzić się w żaden sposób nie mogę! To trudno! A jeżeli nie pierwsza, to przynajmniej druga miłość od siebie!

A w Ameryce (naturalnie północnej) zagłada grożąca całemu rodzajowi męzkiemu już się prawie dokonała. Kobiety nie tylko wdzierają się tam we wszystkie gałęzie działalności ludzkiej, ale wyrzucają z nich mężczyzn i kierunek ich biorą w swoje ręce. Zawód pedagogiczny już prawie wyłącznie zagarnęły dla siebie, a udział ich w większej części zajęć umysłowych 85% wynosi.

Ja tego wszystkiego z palca sobie nie wyssałem, ale zaczerpnąłem z poważnego źródła, z dzieła amerykańskiego profesora uniwersytetu w Havardzie, Münsterberga, który zapewnia, że najdalej za lat 10 z mężczyznami w Ameryce będzie *caput!*... Może nie podzieliłbym w zupełności zdania pana profesora, który w przewadze kobiet widzi groźbę obniżenia się poziomu cywilizacji; ale posiadam w wysokim stopniu poczucie tego, co francuzi nazywają *esprit de corps*, co ja cenię bardzo wysoko, a czego dzisiejsi władcy Francji usiłują gwałtem pozbawić armię francuską. I dla tego zaklinam was na wszystko, bracia moi po brzydkości, obmyślcie coś na naszą obronę zawczasu, zanim ten pogrom spadnie na nas od strony yan kesów, razem z ich pszenicą, maszynami do szycia i rowrami. Możeby zwołać jaki kongres, może zrobić jaką a wancurę, może... no, ja nie wiem co, ale coś zrobić trzeba! Ja się na wszystko piszę,—i tylko, na wypadek wojny, rekomenduję się na dyrektora, a choćby nadzorcę... obozów koncentracyjnych... *Punctum!*

Skoncentrowany opór katolickiej ludności wiejskiej francuzkiej przeciw zamykaniu szkół i rozpędzaniu kongregacyj,—złamany. P. Combes na całej linii tryumfuje nad zakonnicami i kobietami z ludu, które za całą zemstę na waletę oblały swoich bohaterkich pogromców cieżką, nie zupełnie prawdziwą wodę kolońską przypominającą. Następstwa jednak tej potwornej wojny mocniej niżby ktoś mógł przypuszczać dały się odczuć w armii francuzkiej. Wśród sfer wyższych oficerów mnożą się przykłady niesubordynacji, a wogóle w szeregach panuje coraz

większe niezadowolenie. Jeżeli do tego dodamy praktykowany obecnie system rekrutacji, równający się w wielu razach jednorocznej służbie żołnierza, zrozumiemy obawy tych, którzy w rychle przewidują zupełny upadek instytucji, która dotąd stanowiła dumę i siłę Francji, i która takie ogromne sumy ją kosztowała. A wszystkiemu temu będą winni manipulanci u steru Francji, a w szczególności dziwnego autoramentu jej dzisiejszy minister wojny.

Król Wiktor Emanauel jedzie, a może przyjechał już do Berlina. Po jego bytności w Petersburgu będą mu tam nadskakiwali, jak jeszcze żadnemu królowi włoskiemu w Berlinie nie nadskakiwano. Młody monarcha włoski może być pewnym, że mu się prusacy znudzić nie pozwolą.

E. Jerzyna.

## W Zwierciadku.

### X.

Życie nasze najczęściej mdłe i puste toczy się w kółko; toczy się poprzez jesień, zimę i lato, znów wraca do jesieni' wiecznie jednakie, codzienne, szare. To połechce cię ono uśmiechem losu, to częściej draśnie zawodem i bólem, to znów dla różnaitości parskanie ci w twarz szyderstwem rozczarowania... Oglądasz się za każdym minionym dniem, o szarej godzinie przesyłasz smutnemi oczyma ostatnie pożegnanie temu, co nie wróci już nigdy... i idziesz dalej... A rankiem znów czujesz się dobrze na tym świecie, po dawnemu otaczasz szacunkiem głębokim ludzi, których czynem najznakomitszym było przyjsie na ten padoł płaczu, a jedyną pracą stałą oddychanie; ściskasz dłonie, które być może, *à la* pan Sokółski rozrzucają po świecie niemieckie fabrykaty 500-rublowe i bawisz się i śmiejesz, aż... nadejdzie owa tajemna mistyczna szara godzina, w której widzisz rzeczy skryte, a sumienie na wierzch wypływa...

I gaśnie lato!... Młódz szkolna spieszy z łona rodzin do nauki; panice z pewnych prywatnych... „Przytułków dla wstydzących się uczyć“, zmęczeni trzepaniem się po twarzach śmieciami na „zabawach“ letnich, myślą już poważnie o stanowczym odpoczynku w ciągu roku szkolnego;... a znudzone żony powracają do Warszawy z letnich mieszkań, nasiąkniętych wilgocią niby gąbki. I... nic nowego pod słońcem...

Prasa tymczasem coraz głębiej utwierdza się w przekonaniu, iż artykuły jej w kwestyi unikania „badów“ zagranicznych przechodzą bez wrażenia, gdyż i w tym roku, pomimo wszystko, „bady“ niemieckie brzmiały polską mową i polskimi błyszcząły pieniądźmi... Wprawdzie bliższe nas pruskie miejscowości lecznicze podobno zauważyły wzrost zdrowotności wśród polskiej śmietanki i... mętów, wraz ze stwierdzeniem suchot własnych kas ogniotrwałych;... wszystkie atoli bady austriackie, i... niemieckie położone w zachodnich prowincjach państwa „dobrych obyczajów i bojaźni Bożej“, podziwiała jak co rok, wesołość i swobodę myśli „polskich grafów“...

A starali się drodzy nasi sąsiedzi uprzyjemnić i urozmaicać czas kuracyi swym gościom sposobami wszelkimi: już to przez splwanie na dźwięk polskiej mowy, już też przez głośne wymyślanie w miejscach publicznych na „polskie króliki“ i wreszcie przez wielorakie inne uprzejmości w tym właśnie rodzaju.

Ależ bo niemiaszki w ogóle dbają o nasze rozrywki... Ot i teraz naprzykład zjawił się w Łodzi projekt, aby podczas obchodu jubileuszu „Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności“ korowód pojazdów, mający uświetnić tę uroczystość, otwierał wóz wyobrażający alegorycznie Niemcy! Złośliwi twierdzą, iż na szczytce onego wozu znajdować się mieli panowie pastorowie: Bursche i Machleid, ja jednak zapewniam państwa, że to bajka wierutna! Gdzież bo tacy zawzięci polacy zgodziliby się na coś podobnego! I aczkolwiek ja osobiście z panami tymi nie sympatyzuję, nie mniej przecież uważam sobie za obowiązek przeciwko tej potwarzy czarnej publicznie zaprotestować.

Nie mogę atoli równie stanowczo orzec, o ile prawdziwą jest pogłoska, iż flotyllę nasze wiślane zamówiły świeżo w zakładach Kruppa armaty w celu ostatecznego rozstrzygnięcia walki konkurencyjnej. Wiem tylko, iż dotąd jeszcze zamówione działa śmiertcionośne nie nadeszły i walka toczy się po dawnemu na sikawki ręczne, któremi załoga jednego statku oblewa pasażerów drugiego—konkurencyjnego.

Dziwi mnie też ogromnie, że dzienniki nasze nie wysyłały dotychczas na pole walki specjalnych korespondentów i nie podają listy strat. Jest to przeoczenie godne co najmniej p. Ostrowidza z „Warszawskiego“. Ba! Gdybyż p. Rabski był w Warszawie! Byłby on z pewnością pospieszył na ów krwawy bój i... pompował zeń następnie szeregi frazesów

wodnistych na temat niesłuchanie żywotny: czy ma on już żonę, czy jeszcze nie. Ale p. Kaprys daleko! Pilnuje on teraz sprawy o Morskie Oko; a obecność jego w Gracu daje nam z jednej strony rękomię zupełną wywalczenia od chciwych węgrów perły Tatr, z drugiej zaś dostarcza nam rozkoszy odczytywania nadzwyczaj ciekawych telegramów z posiedzeń sądu, o tem mianowicie: co się „maluje“, malowało lub malować będzie „na twarzy“ superarbitra. A to nie byle co! To więcej nawet niż wynalezienie przez dzienniki nasze w „sezonie martwym“ skarbów w Klimontowie, albo kolei *elektrycznej* z Częstochowy do Herbów, a nawet więcej jeszcze niż wynalezienie węża ssącego piersi żydówki. Pan Rabski jest w Gracu, — „Morskie Oko“ więc nasze! Na to nie można gwizdnąć nawet *chórem* „gwizdaczki“ (!), jaki „z wielkiem powodzeniem“ organizuje się w Warszawie, która widocznie posiada w łonie swoim coraz więcej ludzi gwizdzących na... wszystko, a może więcej jeszcze takich, którzy już wszystko... przegwizdali... *Szczepan.*

## KRONIKA BIEŻĄCA.

### Krajowa i zagraniczna.

**Ciekawe rzeczy.** Tak! nawet bardzo ciekawe rzeczy dzieją się „w Towarzystwie wzajemnej pomocy pracowników handlowych i przemysłowych m. Warszawy“. Przytoczyłem całkowity tytuł tej, liczącej na tysiące już członków, instytucji naszej, chrześcijańskiej, ale bo też w tytule tym tkwi rodzaj klucza do wyjaśnienia tych niezwykłych... nieporozumień, jakie tam dziś zachodzą, a właściwie tej walki, jaka tam od czasu zwłaszcza słynnych *przeprosin* „obrażonych“ żydów, *przeprosin* dopełnionych z poddańczą pokorą przez zarząd Towarzystwa, pomiędzy tym ostatnim, a licznym gronem członków—zawrzała. Oto więc jak się to tej walki przedstawia.

Kiedy w roku 1883/4 subiekt handlowi (chrześcijanie), mający przy Zgromadzeniu Kupców m. Warszawy swoją „delegację“, zapragnęli utworzyć Stowarzyszenie oddzielne, wtedy to już ówczesny Starszy Zgromadzenia Kupców, niedawno zmarły bankier J. G. Bloch, wyrzekł: iż „przedzaj mu włosy na dłoni wyrosną, niż on na to pozwoli!“ I w istocie sposobami wszelkimi starał się finansista „znany“ i wpływy przeciwdziałać myśli zdrowej, proponując między innymi założenie Towarzystwa łącznego z żydami, w którym notabene subiekt *chrześcijanie* byłiby bez prawa głosu! W końcu jednak, gdy przeciwdziałanie bankiera Blocha nie odniosło skutku, postarał się on o to jedno przynajmniej, aby w intyulacji Towarzystwa—wyrześlonym został wyraz, na wspomnienie którego wszelki żyd doznaje dreszczów niepokoju,—wyraz: „*chrześcijański*“. Niech przynajmniej—powiedział sobie finansista—zostanie dla żydów furtka, skoro wrota całe otwarte być nie mogą.—I została... furtka, przez którą niejednokrotnie żydowinowie weisnąć się usiłowali, a gdy im się to, przy silnej i dość stanowczej opozycji ze strony chrześcijan nie znikczemniałych jeszcze, czyli nie zżydzonych, nie udawało, postanowili sposobami innymi instytucję chrześcijańską albo wziąć pod panowanie swoje, albo ją rozbić. Niestety, w zażydzonych nawskroś stosunkach warszawskich postanowienie takie do wykonania niemożliwym nie jest. Och tak! Żyd zawsze znajdzie polaka, który pod jego wpływem i komendą na szkodę rodzonej braci działać będzie i zawsze znajdzie ochotników pochodzenia... mniej lub więcej teutońskiego, którzy mu z pomocą przyjdą. Takie już mamy szczęście!—i tak też stało się w Towarzystwie wzajemnej pomocy subiektów chrześcijan. Po rozwiązaniu zwłaszcza, przed laty coś dziewięciu, niemieckiego Towarzystwa: „*Harmonia*“, gdy część jego uczestników zapisała się na członków Stowarzyszenia subiektów handlowych chrześcijańskich, utworzyła się w tem ostatnim klika, której hasłem i celem: tępić w zarodku każdą myśl mogącą sprzyjać rozwojowi instytucji,—popierać wszystko co do jej ruiny i rozstroju wieść może.

I przeforsowała sobie klika *swój* zarząd, który też nigdy może ożywiających go tendencyj jaśniejszej i dobitniejszej nie zdradził, jak właśnie z racyi owych sławnych *przeprosin* żydów, wymiecionych z sali obrad, na którą z pomocą usłużnego zarządu weisnąć się zdołali. Dla członków instytucji rozumiejących dokąd ona przy takich intencyjach kierowników zająć może, fakt ów stał się hasłem do wytworzenia w łonie stowarzyszenia ucziwej i zdrowej opozycji, wyrazem której pierwszym był wystosowany w Kwietniu r. b., a podpisany przez 47 członków list z wyrażeniem zarządowi nagany za jego służalcze i uwłaczające godności Towarzystwa zachowanie się względem kasty wrogiej stowarzyszeniu. Gdy wszakże list ten żydofilski Zarząd przyjął szyderstwem i drwinami, wówczas 50-ciu członków wystąpiło z formalnym już wnioskiem zwołania nadzwyczajnego zebrania ogólnego z następującym porządkiem dzien-

nym: 1-o. Wyrażenie Zarządowi obecnemu *votum* nieufności; 2-o. Rozpatrzenie wszelkich pretensyj do tegoż Zarządu; 3-o. Dopełnienie ewentualnie nowych wyborów.

Mniej oczywiście przyjemnie zrobiło się zarządowi, gdy wniosek ten w Czerwcu r. b. otrzymał, przeto chwycił się sposobów... machiawelskich, działając przedewszystkiem na zwłokę. W tym celu, zamiast zwołać zebranie nadzwyczajne w miesiąc po otrzymaniu wniosku, jak tego chce ustawa, zarząd pod rozmaitemi pozorami odwlokł rzecz aż do Września, no i naturalnie przez ten czas zorganizował sobie swoją klikę obrończą, która wystąpiła także z wnioskiem, ale żądającym wprost uchwalenia *nagany* (!) dla tej grupy członków, która zwołania zebrania nadzwyczajnego zażądać śmiała. I teraz już nie ogłasza się w pismach tego porządku dziennego, jaki w swym wniosku sformowała grupa opozycji z żądaniem udzielenia zarządowi *votum* nieufności, ale natomiast postawiono na porządku dziennym wniosek kliki żądającej nagany dla opozycji pragnącej uratować instytucję przed grożącą jej ruiną i rozbięciem.

Bo czyż nie rozbięciem grozi Stowarzyszeniu choćby i taka kwestya własnego domu? W roku 1898 Towarzystwo, z pomocą najkrzykliwszych swoich... działaczy, nabyło przy ulicy Śliskiej rudere za 72,148 rubli a tranzakcyi tej dokonano w czasie największej gorączki budowlanej. Tym sposobem za łokieć placu przy ulicy trzeciorzędnej, wraz z rudere kwalifikującą się do rozbioru, zapłacono *po rb. 18 kop. 50*, a dodać trzeba, że od tej pory place w Warszawie nawet przy ulicach pierwszorzędnych, nietylko nie podniosły się w cenie, ale owszem—spadły. Do tytułu przeto własności Towarzystwo w ciągu trzech lat dopłaciło około czterech tysięcy rubli, mając długi na tym „swoim domu“ coś dwadzieścia tysięcy! Tak się tam obraca i gospodaruje groszem ludzi biednych i z ciężkiej żyjących pracy!

A nie koniec na tem. Zarząd dzisiejszy na zebraniu ogólnym, odbytem w Marcu roku bieżącego, zażądał uchwalenia pożyczki w sumie *stu tysięcy rubli*, a nadto uchwalenia 2,000 rub. na plan i kosztorys. Wniosek dotyczący owej grubej pożyczki został co prawda na razie odrzuconym, ale suma kosztorysowa zatwierdzenie zyskała! Czyli, że budowa „domu własnego“ uśmiecha się wciąż zarządowi,—choćby najmniej nawet bystry umysł zrozumie łatwo, że utopienie tak znacznych kapitałów w przedsiębiorstwie budowlanem i zaciągnięcie tak poważnych długów—równałoby się *rozbięciu* i *zrujnowaniu* instytucji, mającej być przedewszystkiem—i z natury swojej — instytucją *pomocy wzajemnej*.

Ale to nie! My wierni słudzy Judy—powiada sobie ów zarząd (!)—my działacze będziemy tak, jak tego chcą macherzy i przedsiębiorcy, pragnący przy budowie „własnego domu“ złoty zrobić interes, i jak nam rozkazuje nasz pan: Izrael wszechwładny, który i tym razem, przez zrujnowanie Stowarzyszenia polskiego i chrześcijańskiego, tryumf odnieść musi. Więc choćby nam po sto razy powiedziano: precz! my do was zaufa nia nie mamy!—nie pójdziemy, zostaniemy i zawsze z pośród slugusów żydowskich i niemiaszków lubyh stworzymy sobie klikę, która nas przed malkontentami bronić będzie.

Naturalnie, że przy ślamazarności polskiej, i na onem zebraniu nadzwyczajnym, zapowiedzianem na dzień 5 Września, klika najmitów gardlować będzie za zarządem i nawet górę ostatecznie wziąć może. Czy jednakże na odsadzenie kota od mleka—chciałem rzec na usunięcie zarządu gwałcącego ustawę Towarzystwa i działającego na zgubę instytucji, przez zatapanie jej funduszków,—już nie mogą znaleźć się środki? Mnie się zdaje, że mogą—i nawet pomówię o nich, ale innym razem. Tymczasem poczekajmy na zapowiedziane zebranie nadzwyczajne. Będzie ono niezawodnie jedną z rzeczy.. nawet arcy-ciekawych.

*Rolicz.*

**Ś. p. Henryk Siemiradzki.** Sztuka nasza poniosła cios dotkliwy. W dniu 23-cim b. m. zmarł, jeden z najrozsławniejszych malarzy obecnej doby — Henryk Siemiradzki. Syn generała, a potomek dawnej litewskiej rodziny szlacheckiej, ś. p. Henryk Siemiradzki urodził się w r. 1843 we wsi Pieczynięgi w gub. Charkowskiej i po ukończeniu w Charkowie nauk średnich, wstąpił tamże na uniwersytet na wydział fizyko-matematyczny, który ukończył również. Nieprzeparaty jednak zapadł do sztuki nie pozwolił mu pozostać na tej drodze i zaprowadził go do Akademii sztuk pięknych w Petersburgu, następnie, po odbyciu przezeń studiów malarskich i uzyskaniu najwyższej nagrody do Monachium, a w końcu do Wiecznego Miasta, z kąd już sława jego szerokiemi po świecie całym rozbrzmiała echem, przynosząc znakomitemu artyście odznaczenia, zaszczyty i mienie niepoślednie. Obrawszy Rzym za miejsce stałego pobytu, nie zerwał ś. p. Siemiradzki łączności z krajem rodzinnym i nabywszy przed 18-tu laty w gub. Piotrkow-



skiej, niegdyś biskupi, majątek, Strzałków, często w nim w otoczeniu najbliższej rodziny przebywał. W majątku tym też, trawiony od lat dwóch chorobą raka, dni swoich dokonał.

Pisma codzienne uprzedziły nas z podaniem charakterystyki talentu i wyliczeniem prac zmarłego, z których wiele zresztą widzieć i podziwiać niemal każdy miał sposobność w Warszawie; wspomniemy więc tylko „Jawnogrzesznicę“, który to obraz był pierwszym rozgłosu imienia Siemiradzkiego gościem, oraz „Pochodnie Nerona“, które zjednały mu sławę niemal wszechświatową. Tu zaznaczyć należy, iż właśnie to dzieło, które przyniosło mu chwałę największą, genialny artysta złożył w darze zwiążującemu się wówczas Muzeum Narodowemu w Krakowie.

Zwłoki ś. p. Henryka Siemiradzkiego, po nabożeństwie w Strzałkowie, w dniu 26 b. m., zostały w nocy tegoż dnia przewiezione do Warszawy i zrana w dniu 27-m ustawione na katafalku w górnym kościele Ś-go Krzyża, z kądem, znów po nabożeństwie, nastąpiła eksportacja do grobu rodzinnego na cmentarz Powązkowski.

W pogrzebie, który odznaczał się wspaniałością wielką, przyjęły udział liczne deputacje artystyczne z kraju i zagranicy oraz kilkotysięczny tłum publiczności, trumnę zaś pokrywały całkowicie wieńce złożone przez wielbicieli i przyjaciół zmarłego.

**Zkądże „konsekracja“??!** W N-rze 226 „Gazety Polskiej“ znajdujemy korespondencję z Tomaszowa Rawskiego, a w korespondencji tej—wśród wielu innych bredni, obliczonych na przypochlebianie się p. p. luteranom, spotykamy i taki jeszcze, obrażający uczucia katolickie, absurd kapitalny: „Wczoraj odbyła się w mieście naszym uroczystość konsekracji (!) nowego kościoła ewangelickiego“. Co wyraz, to—nieprawda. Bo najpierw ani w Tomaszowie Rawskim, ani nigdzie indziej niema „kościołów ewangelickich“, lecz są jedynie luterskie domy modlitwy, zwane u nas pospolicie i z niemiecka: „kirchami“. Powtóre, konsekracja może być dopełniona tylko przez Biskupa katolickiego, a luteranie biskupów wszak nie mają. Nakoniec, do konsekracji jest niezbędnym Olej Ś ty, a tego także p. p. luteranie nie posiadają i posiadać nie mogą. Zkądże więc konsekracja?—zapytuje w liście do nas pisanym jeden z czytelników naszych kapłanów—i co znaczy ów opis „uroczystości“ w „Gazecie Polskiej“ „niezależnie przezemnie, bo aż do Nowego Roku zaprnumerowanej?“ Jakż jest cel wreszcie, zapytuje dalej sz. korespondent, tego ciągłego podszywania się p. p. protestantom pod obrządku, ceremonie i tytuły Kościoła naszego? „Konsekracja kirchy“, „ksiądz pastor“ i t. p.! Co to jest? jaki cel?—Jaki cel? Ha... chyba ten, o którym wspominaliśmy już nie raz i nie dziesięć razy, a którym jest—obałamucanie publiczności katolickiej i polskiej na rzecz luteranizmu, w czem zaś najdzielniej, naszym dzielnym „polakom“: p. p. Burschom, Machleidom etc., pomagają organa prasy liberalno-bezwyznaniowej, w tym właśnie rodzaju, do którego należy i gazeta wspomniana, to jest także „P o l s k a“. A jakże!...

**S. p. Sokrates Starynkiewicz.** W dniu 23-cim b. m., t. j. w Sobotę zeszłego tygodnia, zmarł w Warszawie ś. p. Sokrates Starynkiewicz, b. długoletni prezydent naszego miasta. Dzięki niezaprzeczonej prawości charakteru i uczynności w stosunkach ze wszystkimi i wogóle wysoce pożytecznemu działaniu dla dobra miasta, którego był gospodarzem i z którym żył się serdecznie—ś. p. Starynkiewicz zyskał sobie we wszystkich sferach szacunek i sympatyę ogólną. Wyrazem uczuć tych był i pogrzeb jego, w którym, oprócz tłumy publiczności, tudzież przedstawicieli władz i instytucyj, przyjęły udział nasze cechy rzemieślnicze, które wystąpiły ze sztandarami przewiązanymi krepą. Jakkolwiek cała działalność ś. p. Starynkiewicza, jako prezydenta była nader pożyteczną, do najważniejszych jednak zasług zmarłego zaliczyć należy kanalizację i wodociągi w Warszawie, onto albowiem kolosalne te przedsięwzięcia zapoczątkował i na drogę wykonania wprowadził.

**Sympatyczny jarmark.** W dniach: 6, 7 i 8 Września r. b. w ogrodzie Oddziału Tow. Myśliwskiego, przy ulicy Nowy-Swiat № 35, odbędzie się wielki jarmark jesienny, przedmiotem którego będą wyroby uczestniczek „Kasy samopomocy kobiet“. Jarmark odbędzie się pod protektorem hrabiny Anny Ksawerowej Branickiej, a organizatorką jego jest p. Marya Nałkowska, która na polu ucziwej i rozumnej samopomocy kobiecej nie jedną już położyła zasługę. Rzeczy nęcących na jarmarku niewieścim będzie dużo, ale najbardziej nęcącym winien być cel—przyjścia z pomocą instytucyi prawdziwie pożytecznej i poparcia godnej. Namiotów na jarmarku—dodać należy—będzie kilkanaście, a ceny, dla uniknięcia karoty, będą oznaczone wyraźnie.

**Z prasy.** Nadesłano nam pierwszy numer nowego cza-

topisma p. t. „Przegląd Bankowy z tabelą losowań“. Jak sam tytuł wskazuje, nowy ten organ będzie miał na celu informowanie publiczności w sprawach finansowych, a w pierwszym rzędzie informowanie „posiadaczy papierów procentowych“. Tym sposobem monopol starozakonnego p. Peretza, doradzającego w swej „Gazecie Losowań“: „co sprzedać, a co kupić“—ustaje. I owszem, oddawna było to pożądanem. Niemniej przecież na dalsze numera nowego dwutygodnika poczekamy, nadmienając tymczasem, że wydawcami „Przeglądu Bankowego“ są p. p.: Antoni Wysocki i Tadeusz Szempliński; redaktorem—p. Tadeusz Szempliński.

**Z teatru** „Zięć firmy Feinband et Comp.“ na scenie. Znana dobrze czytelnikom naszym powieść J. Mieroszewicza, przed niedawnym czasem, pod tytułem powyższym, drukowana w „Roli“, ukazała się w Sobotę ubiegłą w teatrze Łódzkim, w „Fantazyi“—w przeróbce scenicznej p. Feliksa Kwaśniewskiego. Pełna życia, werwy i wybornej charakterystyki osób, a z talentem prawdziwym skreślona powieść, posłużyła z łatwością do zrobienia z niej komedii, która odrazu zjednała sobie powodzenie takie, jakiego na tutejszych scenach teatrzyków prywatnych nie widziano już dawno. Zupełnie tylko niepotrzebnie p. Kwaśniewski doskonałą tę sztukę nazwał aż „karykaturą sceniczną“. Nic bowiem, literalnie nic karykaturalnego w niej niema, ale przeciwnie, wszystko tam tryska prawdą życiową, typy zwłaszcza żydowskie odznaczają się naturalnością taką, na jaką żaden może z pisarzy wprowadzających żydów do powieści zdobyć się dotąd nie potrafił. I ta to właśnie prawda życiowa pociąga głównie widzów, co nawet dla krytyki kuryerkowo-reporterskiej (takiej np. jaką czytaliśmy w „Kuryerze Codziennym“) zrozumiałem być winno. Jeżeli przeto p. Kwaśniewski, nazywając komedię pełną żywej prawdy „karykaturą sceniczną“ chciał w ten sposób złągodzić... niezadowolone żydów i prosić ich niejako z góry o darowanie mu winy, to mniemać należy, iż celu swego nie dopiął, ale za to złożył dowód publiczny, iż umie dawać określenia... ani w pięć, ani w dziesięć. Ach, ta nasza śmiałość i odwaga wobec władców mamony!...

**Zmarli.** Ś. p. *Walery Twardzicki*, jeden z najstarszych fotografów warszawskich — zmarł w Warszawie, w 65 roku życia.

Ś. p. *Jan Iluz*, artysta-architekt, autor szeregu wybitniejszych budowli, tudzież prac piśmiennych z zakresu swej specjalności—zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 60.

### Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XXXV.

Wielce mi Miłościwy Panie  
a Redaktorze nasz!

Czego się tym żydowinom nie zacheiewa? Mało im jeszcze eksperymentu z warsztatami rzemieślniczemi, co je przed kilku laty na ulicy Przebieg ufundowali? Czy, z onych szajgeców, aby jeden na ucziwego rzemieślnika wyrobił się? Prawił mi nie dawno majster Fulgenty, który się dziś wstydzi, że czas niejaki w onej żydowskiej szkole nauczycielował:

— Powiadam jegomości, że z tej żydowskiej maki nigdy chleba nie będzie... Chociaż który szajgec zdolny, ale do spekulacyj wzwyczajony i myśli tylko o tem, aby tendentnie zrobić, na materyale okpić i fuszerkę za majsterszyk przedstawić. Jak wilka nie wyedukujesz na psa owczarskiego, a z lisa stróża kur nie zrobisz, tak żydowskich szajgeców nie wyprowadzisz na rzemieślników prawdziwych, tylko na fuszerów, tandeciarzy, partaczów i okpiszów.

Cóż dopiero rzec, gdy bankierusowi żydowskiemu ubrdało się fundować dla swoich szkołę rolniczą? Ano szkołę tę już otworzyli w dobrach onego bankierusa. Zjechał rabin, zjechali warszawscy „goszcze“, wśród których i chrześcijańskich pacholików Judy nie brakowało, zwłaszcza gdy bankierus obok koszernego jedzenia, a pejsachówki i wina rodzynkowego, różne trefne specyały i szampana postawił. Plutokraci izraelscy wiedzą dobrze jak się kaptuje pieczeniaryz polskich.

Ale nie w tem rzecz. Jest tedy szkoła, z której Moszki, Jankielki, Abramki i różne Herszki mają później wychodzić na rządów, ekonomów, pisarzy prowentowych i t. p. ofycyalistów rolnych. Albo to prawda? Czy można sobie wyimaginować, że się znajdzie taki ziemianin, z przeproszeniem... koronny głupiec, któryby żyda brał do obowiązku? A chociażby się i znalazł—czyż zbożny chrześcijański lud roboczy zechciałby żydowskiemu ekonomowi, albo włodarzowi podlegać?

Ano są przecież dziedzice żydzi, i dla nich bankierus szykuje rodacych ofycyalistów... Nie wierzę temu, bo i w onych żydowskich dobrach robotnicy rolni szabasów a purymu, kuczek i innych świątek izraelskich z judzkiemi ekonomami, a kar-

bowymi i włodarzami odprawować się nie zgodzą. *Spero*, że tego żydzenia ludu wiejskiego bankierus starozakonny nie dokaże.

Cóż więc będą czynić oficyalistowie żydowscy po ukończeniu szkoły? Ha! jedni powrócą do przyrodzonego szachrajskiego handlu, inni zaś... może wywędrują do onego syońskiego państwa żydowskiego, ekonomować i włodarzować współwierzczym kolonistom. Tego *resultatum* szkole rolnej żydowskiej *ex toto corde* życzę.

Przechodząc do innej materii, życzyłbym socyecie wyścigów końskich imitować ale już dokumentnie szulernię wszechświatową w Monaco, z którą *ex re* totalizatorusa, pozostaje w arcybliżkiej koligacji. Tam w Monaco jest taki reglement, że tylko dorosłym a doletnim wolno wstępować w progiszatańskiego przybytku, dzieciom zaś, wyrostkom, nawet gdy ich starsi (a trafiają się podobni gorszyciele) zechcą z sobą wodzić—wara! Tymczasem do warszawskiej szulerni *sub Love*, bez najmniejszego *impedimentum* wpuszcza się dzieci, które okrutnie... niemądry, że już inaczej ich nie nazwę,—rodziciele, zawczasu do gustowania w bezeceństwie przyuczają. Władze szkolne, jak czytam w *Curyer*sach, zabroniły uczniom raz na zawsze na wyścigi uczęszczać. *Deo gratias* i za to.

Jan Pacyna Grzmotnicki  
Obywatel zapiecki.

### Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Pr. J. G. w L. — Nie będąc pewni, czy list i N-ra poprzednie doszły ręk Czcigodnego Księdza Prałata, ponownie łaskawej Jego pamięci polecić się śmiemy.

Sz. Ks. Kan. A. Waszkiewicz w Wil. — Otrzymałmy — i za łaskawe spełnienie prośby naszej składamy wyraz szczerzej i głębiej wdzięczności.

Sz. Ks. J. B. w Kr. — Zdaje się, że tak jest rzeczywiście, jak Sz. Ksiądz Dobr. przypuszcza. Są to, jak zwykle, niedołącznie skłcone i w ogóle chorobliwe plody tego samego nieszczęśliwego grafomana, który obecnie, po ostatnich i najbardziej już chyba... niefortunnych występach, pod rozmaitemi ukrywa się pseudonimami. Sądźmy wszakże, iż najlepiej będzie, gdy elukubracje te zostawimy w spokoju. Za życziwe wyrazy dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. Józef Szydąg w Zwingach. — Rachunek za wysłane książki, wraz z przesyłką pocztową, uczynił rb. 4 kop. 83; ze zaś otrzymałmy rb. 10, pozostało przeto rb. 5 kop. 17, które podajemy we właściwej rubryce ołiar. Za życzenia pomocy Bożej raczy Sz. Ksiądz Dobr. przyjąć podziękowanie i szczerą i serdeczną.

Sz. Ks. A. Dąmb... w Deguciach. — Z wybornych i trafnych uwag skorzystamy najchętniej.

Sz. Ks. Kwieciński w Włoc... — Adres, stosownie do życzenia, zmieniony; za zmianę nie nam się nie należy.

Sz. Ks. Papiński w Gorenju. — I owszem, wolno.

Sz. Ks. Sn... w B... — Najuprzejmiej dziękujemy za zwrócenie uwagi. Istotnie... śmiałość ta jest zdumiewająca. Nie omieszkamy też, za każdym razem, karcić jej tak, jak na to zasługuje, a dowód czego znajdzie Sz. Ksiądz Dobr... i w numerze dzisiejszym. Za wyrazy uznania najszczerzą załączamy podziękę.

Sz. Ks. J. Koz... w Br... — Dziękujemy serdecznie; a życzenie Sz. Księdza Dobr. spełnimy jak najchętniej. Toć i my, *rolarzy* naszych uważamy za rodzinę jedną, związaną węzłem wspólnych zasad i dążeń. Wszyscy też wzajemnie pomagają sobie, wspierać modlitwą i z dobrą spieszyć radą, jesteśmy obowiązani. Jeszcze raz dziękujemy z serca.

Sz. Ks. W. Ing... w Szczek... — Wszystkie żądane pisma zaprenumerowane. Przesyłając wyrazy najszczerzego współczucia, życzymy Szanownemu Księdzu Proboszczowi, jak najrychlejszego powrotu do zupełnego zdrowia. Głęboko też prosimy Boga, aby miłosterdzie Swoje w tym względzie jak najrychlej okazać raczył.

P. Feliks Murzynowski w... — W numerze przyszłym w „Kartkach z prowincyi“ zamieścimy w całości z przyjemnością prawdziwą.

Mazur-Handlowiec w Warsz... — Nadesłane nam fakta i wiadomości mogliśmy zużytkować dopiero w numerze dzisiejszym. Po zebraniu ogólnem, raczy nam może Sz. Pan nadesłać możliwie krótką i treściwą notatkę. Ze swej strony życzymy z serca nie ustawiania w ucziwej i szlachetnej walce przeciw — przywacie podszywającej się, jak wszędzie niemal tak i tu, pod zasadę dobra ogólnego.

P. J. S... w Łodzi. — Z nadesłanej nam notatki o „Zgodzie“ skorzystamy najchętniej.

Sz. Ks. z Pul... — List otrzymałmy, który jednak, jako nie podpisany, czyli anonimowy, żadnego znaczenia dla nas mieć nie może. Zresztą jeżeli fakta podane w № 33-im „Roli“ mają być nieprawdziwe, to zkażde pewność, że to o tej właśnie, nie o innej, parafii była tam mowa?

### OFIARY.

Na Stacye Męki Pańskiej w Częstochowie

w myśl projektu ks. Augustynika złożyli:

Ks. J. Szydąg rb. 5 kop. 17.

### Zarząd Pogotowia Ratunkowego

uprasza pp. Przemysłowców, Kupców, Rzemieślników i wszystkich życziwych powyższej instytucji o jak najliczniejsze nadsyłanie przedmiotów, nadających się na podarki podczas zabawy, mającej się odbyć w dniu 20 Września r. b. na rzecz Pogotowia, pod adresem (Leszno 25). 238—3—2

### REKLAMY.

## VII-o kl. szkoła handlowa żeńska

(z 2-a oddziałami klasy wstępnej i pensjonatem)

# ANIELI WERECKIEJ

ul. FOKSA 18, róg Nowego-Światu.

Zakład naukowy średni z programem ogólnie kształcącym i specjalnym. Od roku szkolnego 1902/3 otwiera klasę IV.

Egzaminy dla nowowstępujących 2 Września n. st., iek-cye 9 Września. 245—2—1

## Lekcyj języka niemieckiego

udzielam z konwersacją na mieście i u siebie w domu, za nader umiarkowaną cenę. Hoża 30, m. 13 od 4—6-ej. 244-10-1

Wyszedł z druku

# KANCYONAŁ

Ks. Kan. Aleksandra Waszkiewicza

p. t.

## Directorium Cantus Choralis.

Jest to Kancyonał śpiewu chóralnego, najobszerniejszy z tych, jakie dotąd wyszły, gdyż mieści w sobie to wszystko, co przy uroczystościach świętych w ciągu całego roku w kościołach naszych, katedralnych i parafialnych jest śpiewaniem, a więc: Procesye, Jutrznie, Nieszpory, Kompety i Hymny na wszystkie Niedziela i Święta uroczyste. Nadto w Kancyonale mieszczą się Pasye i Lamentacye na Wielki Tydzień oraz śpiewy (nuty) chóralne i figuralne (muzyczne) na Wielki Tydzień i na oktawę Bożego Ciała;—pieśni łacińskie i polskie, na jeden głos i na głosy mieszane. Dalej jeszcze Kancyonał zawiera: Komuniał na uroczystości Świętych Pańskich, dział pogrzebowy, egzekwialny, ze śpiewami dodatkowymi na głosy pojedyncze i mieszane; Mszę Sw. żałobną na głosy mieszane i na pełną orkiestrę; Mszę S. t. światłą na uroczystości doroczne i szkołę śpiewu chóralnego. Słowem kancyonał ks. kan. Waszkiewicza stanowi pełny, całkowity zbiór wszystkiego, co zawierają w sobie Antyfonarze i Psalterze krakowskie, a które kapłani, chcący dyrygować prawidłowo śpiewem chóralnym, nie zawsze mogą mieć pod ręką. Edycya Kancyonálu dokonana w Mechlinie w drukarni Dessein'a obejmuje 1,170 stron.

Cena egzemplarza, względnie do ogromu dzieła, nader przystępna; wynosi rb. 4 kop. 50, z przesyłką rb. 5.

198—4—1

**DIWANY** Wszelkie pokrycia meblowe,  
Zoldry, Firanki, Chodniki, Dery, Fleidy i t. p.  
Wybór wielki! Ceny najniższe!  
Warszawa — Giełżyński — Marszałkowska 137.

### OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

# Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarstwa wchodzące. (39-52-28)

Dzika 51.

Dzika 51.

Dzika 51.



Zakłady Artystyczno - Kościelne

pod firmą:

**J. SZPETKOWSKI S-ka**

w Warszawie,

Jerozolimska 39.

w Wilnie, 32-52-32

Botaniczna 2.

w Poznaniu,

Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

● Dom Bankowy ●  
**KADEN & NIEMOJEWSKI**

Warszawa, Marszałkowska 122.

Załatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakresie bankierski wchodzące na najdogodniejszych warunkach 38-26-15

**BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy**  
w Warszawie, Bielańska 3,  
(Hotel Lipski)

Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również opakowania i przeprowadzki. 571-21-17

Hurtowy  
**SKŁAD WIN**

istniejący od roku 1877

w Warszawie, Długa 49

**F. VENULET & Co**

Polecając wszelkie wina i trunki zagraniczne, szczególną zwracamy uwagę amatorów i znawców na wina węgierskie, wytrawne i maślacze, ze zbiorów z 1885-go, 1888-go i 1889-go roku, z których większe zakupy osobiście na miejscu u samych producentów poczyniliśmy. Wina te odznaczają się szczególną dobrocią i mając znaczne zapasy, odstępujemy je z możliwie umiarkowanym zyskiem. Za oryginalność win firma ręczy. Na ządanie wina te mogą być wysłane wprost z naszego depotu na Węgrzech, na ręce odbiorców.

Szanownemu Duchowieństwu polecamy wina do Ofiary Mszy Ś-tej — węgierskie i krymskie — oddawane do rozbioru chemicznego i uznane za wina naturalne i czyste. 363-6-3

**OBICIA**

97-28-20

**PAPIEROWE** w wielkim wyborze  
Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**  
Tapetowanie klatek schodowych praktycznej

**STEFANA LOBERA**

Marszałkowska № 117. Magazyn w podwórzu.

!! **NOWOŚĆ!** !! Żądajcie wszędzie

**BRON POLNYCH „RUCHOMYCH“** oryginalnych Frydryksa

wypróbowanej doskonałości, niedoścignionej przez żadne inne tym podobne narzędzia.

Brona 2 Metry szerokości składająca się z 6 części na zawiasach parokonna Rb. 24.

" 2,6 " " " " " " " 8 — konna " 32.

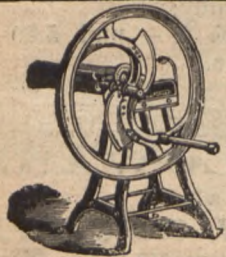
" 3,2 " " " " " " " 10 " " " 4 — konna " 40.

Oddawza wiadomem jest, że brony „Ruchome“ idealnie wspulchniają i oczyszczają ziemię, lecz dotychczasowy wyrób ich był za kosztowny, dopiero zawdzięczając uproszczonej konstrukcyi bron Frydryksa udało się przeszkodę tę usunąć.

Główna sprzedaż w firmie „**PLUG**“ w Warszawie, ul. Chłodna 51.

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH I NASION, tudzież Warsztaty Reparatcyjne.

Brona Frydryksa będzie na Wystawie Rolniczej w Wilnie.



**Drugie Tow. Poż. Oszczęd.**

**3 Mazowiecka 3.**

Wydaje pożyczki. Przyjmuje wkłady.

Płaci od 4% do 6%.

Wkłady wolne od marek.

Procenty wolne od podatku dochodowego.

204-25-8

**Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie**

**F. SIKORSKIEJ**

w WARSZAWIE, ul. Czysta № 4.

Rekomenduje nauczycieli, nauczycielki i bony cudzoziemki. 239 6-3



Fabryka Kapeluszy i Czapek

**KAROLA FICHTNERA**

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie

poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach,

oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.

Ceny umiarkowane.

W szkole 2-klasowej męskiej  
z pensjonatem

**B. ŚWIERCZKOWSKIEGO**

Elektoralna № 17.

Lekcje 6 Września, zapisy codziennie.

243-3-1

**BLACHE MIEDZIANA**

na pokrycie dachów,

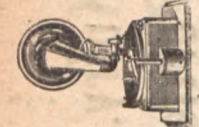
WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Koniecpolu**  
gub. Piotrkowska. — Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wie-

denskiej — **Kłomnice.** 119-52-20

Poczta i Telegraf w Koniecpolu.

Kufry, Walizy, Nessesery i wszelkie Przybory podróżne, Poduszki skórzane, Polca  
 Portfele, Teki bankierskie i biurowe, oraz wielki wybór Galanterji skórzanej, Magazyn 10-26-15  
 Gracjana Brzezińskiego  
 S-to Krzyńska 15, vis à vis Włodzimierskiej.



poleca wielki wybór **Grammofonów z nader bogatym repertuarem utworów muzycznych i wokalnych**, na płytach gramofonowych małych i dużych (koncertowych).  
**Zamiana** membrany zwichrajonych na koncertowe i płyty używanych na nowe za dopłatą.

**Sprzedaz hurtowa i detaliczna.**

**GŁÓWNY SKŁAD "GRAMMOFON"**  
**Warszawa, Nowy - Świat № 30,**  
**Wyróbów Towarzystwa**

**LESZNO Nr. 33, dom D-ra Neugebauera.**  
**ZAKŁAD WYCHOWAWCZO-NAUKOWY**  
z pensjonatem, kl. wstępną i programem gimnazyalnym

**MARYI KLARY LEDWORUSKIEJ**  
Zawiadamia Szanownych Rodziców i Opiekunów, że zapis uczennic na rok szkolny 1902/1903, od 16-go sierpnia do 1-go września  
Lekcyje 3 września. 444-3-1



**Fabryka Organów Kościelnych**

Istniejąca od r. 1861, odznaczona medalem Złotym na Wystawie Powszechnej Warszawskiej r. 1885.  
Przeniesioną została z ulicy Chłodnej № 34, na **Krochmalną № 90**, do domu własnego, i funkcjonuje, jak latoprzędnych, pod osobistym kierunkiem właściciela, nabywcy firmy

**JANA SZYMAŃSKIEGO**

Najstarszego z synów s. p.

*Józefa Szymańskiego.* 213-25-5



**Artystyczna Drzeworytnia**  
**A. ZŁOTKOWSKI**  
Warszawa, Miodowa 4.

Wykonywa drzeworyty do cenników, ogłoszeń, dzieł naukowych oraz facsimile, herby, monogramy etc. 216-10-3



Egzystujący od lat 16 przy ulicy Elektoralskiej  
**MAGAZYN MEBLI**  
**Ignacego Koperskiego**

przeniesiony został na ul. Nowy-Swiat № 31. Poleca łaskawym względem Sz. Klijentów całkowite Umieblowania pokoi, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne. 564-52-49

**Szkoła prywatna Mężka**  
**K. GROCHOWSKIEGO,**  
Nowy-Świat № 31, 230-4-3  
róg Chmielnej.

Specjalnie przygotowuje uczniów do gimnazyum. Zapis kandydatów codziennie od godz. 9-ej rano do 3-ej po południu. Do oddziału przygotowawczego przyjmowani będą kandydaci, którzy ukończyli lat 7, bez umiejętności czytania i pisania. Wolne miejsca w klasach wstępnej, pierwszej i drugiej.

**LUDWIK!**

W reperacyjnym Zakładzie **Ludwika**,  
Kwitnie czyszczenia i cerowni sztuka  
I to naprawę rzeczą wartościową,  
Znisz zoną odzież przeobrazić w nową.  
Wszystkie kołnierza, drobiazgi w ubraniu,  
Czynią się tutaj i na poczekaniu.  
Jest poczekalnia — wszystkie pisma prawie;  
Rozumna nowość w Warszawie.  
W tym też zakładzie się mieści  
I sprzedaż ciekawej treści.  
Bo hrabiów, książąt ubranie,  
W podniszczonym nieco stanie  
Wielkich powieściopisarzy  
Odzież spotkać się tu zdarzy,  
Poetów i mędrców szaty  
Nabywa tu mniej bogaty.  
I cieszy go przekonanie,  
Że po wielkim ma ubranie. 174 15-13

**NOWY-SWIAT 16,**  
(Wejście z ulicy Smolnej).



**Skład Instrumentów Muzycznych**  
**O. Herde**  
WARSZAWA

Marszałkowska 123 (w podwórzu), 545-26-26

Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przyborów.—Reperacja!—Nowość! Amerykańska Gitara-Cytra, na której bez nauki każdy grać może w ciągu godziny. — Cenniki franco i gratis. — Ceny niskie

**GRONKIEWICZ**

Królewska, 5 telefon 1758.  
w Warszawie.

Poleca osoby pracujące w dziale Nauki i Wychowania, Handlu, Przemysłu, Rolnictwa i Różne tylko z dobrymi poufnie sprawdzanymi referencjami. 145-26-9

Fabryka kleju (skórnego)

**S. LANKAJTES**

w Targówku poczta Warszawa-Praga.  
poleca swoje wyroby:  
Klej № 1, — pud 6.40; Klej № 2, — pud 5.20  
franco Warszawa. 186-15-10

**WAGI STEMPLOWANE**  
poleca fabryka  
**G. SCHOENJAHN i J. NEUMANA**  
Warszawa, Chłodna 19. 572-52-45

W 6-cio klasowym  
**Zakładzie Wychowawczym**  
**ANIELI HOENE.**

przy ul. Mazowieckiej Nr. 4.  
rok szkolny rozpocznie się d. 4 Września, egzamina wstępne 2-go i 3-go. Gimnastyka i śpiew od Października.  
Zapis uczennic od d. 21 Sierpnia codziennie. 224-3-3

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji  
**A. Nipanicz**  
Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypelnia spiesznie, gwarantując dobroć towarów. 107-52-22

Wystawa  
przemysłowo-roln.  
w roku 1885  
Dyplom uznania.

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli Zjednoczonych Stolarzów**  
przeniesiony z Tłomackiego na **MARSZAŁKOWSKĄ** № 162 róg Erywańskiej 19. nad cukiernią W-go Sztengla.  
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne. 131-28-18

Rekomendujemy 190-20-10

## Magazyn Ubiorów Męzkich

# R. DZIEBOWICZA

*Nowy-Swiat Nr. 5, naprzeciwko straży ogniowej.*

Posiada duży wybór gotowej garderoby Męskiej stosownej na każdy sezon; sprzedaje na spłaty tygodniowe lub miesięczne. Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonych lub z własnych Materiałów, które posiada tylko w na lepszym gatunku.

Tamże **NOWE GARNITURY FRAKOWE** do wynajęcia.

bo nagrodzone medalem srebrnym, jedyny  
**SZUWAKS GLICERYNOWY i ATRAMENT BEZ ZGRĘZÓW** poleca fabryka prowizora farmacy

# BEZ BLAGI, W. ŻOŁNOWSKI i S-ki

Ul. LEOPOLDYNY 23. 219-10-4  
Dostać można w Składach Aptecznych i innych sklepach.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

## Warszawskiej Posadzki Terrakotowej



# Fabryka „MARYWIL“



w Radomiu.

Poleca po najtańszych cenach swoje wyroby jak: posadzkę terrakotową, podłogową, trotuarową i bramową, licówkę, klinker oraz wysoko ogniotrwałe wyroby szamotowe do wszelkiego użytku, do jakiego materiały te znajdują zastosowanie. Z zapytaniami i obstalunkami należy się zwracać: do dyrekcji fabryki w Radomiu,

- „ składu fabrycznego w Warszawie: Jerozolimska № 49,
- „ Sosnowicach: Stara Sosnowicka dom Malinowskiego,
- „ Łodzi: W. Gabler & Co. Piotrkowska № 177.

Wszystkie wymienione Składy oddają nasze wyroby po cenach fabrycznych. 247-3-1

**Poleca się uwadze**  
**NOWO-OTWORZONA**  
**PIEKARNIĘ CHRZEŚCIAŃSKĄ**  
**„NOWOŚĆ“**

**TWARDA Nr. 65 (dom własny).**

223-6-4

2 klasowa Szkoła męska  
z klasą przygotowawczą

# KAROLA SCHULZA

w Warszawie, ul. S-tej Barbary № 10.

Przyjmuje chłopców, którzy ukończyli lat 7, bez umiejętności czytania i pisania.  
Szkoła przysposabia do gimnaz. filol., szkół realnych i komercyjnych.  
Lekcje rozpoczną się 4-go Września.  
Przy Szkole znajduje się pensjonat. 215-6-4

DOM BANKOWY 1-52-35

# X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE  
PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ  
razem lub oddzielnie.  
KUPUJE I SPRZEDAJE  
wszelkie Papiery procentowe i Akcje.  
Oraz przyjmuje zamówienia na  
**NAWOZY SZTUCZNE**  
FABRYKI  
Henryka Radziszewskiego.

DOSTAWCA PIĘCIU DWORÓW CESARSKICH I KRÓLEWSKICH


# G. M. SCHERRODER

Fortepiany  
Pianina

poleca w wielkim wyborze, po cenach przystępnych, w Składach Fabrycznych: w Warszawie, Nowy-Swiat 30 (Nr. telefonu 1288); w Łodzi, Piotrkowska 46.

Sprzedaj na raty. Wynajem.  
GENNIKI ilustrowane na żądanie bezpłatnie.

227-12-3



## DOM BANKOWY JAN DWORZYCKI S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

**Kupuje i sprzedaje** papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 652-52-39

## H. KUCHARZEWSKI

Główny Skład Wód Mineralnych Naturalnych

przy aptece

Miodowa Nr. 4. Telefon 753.

Z tegorocznych czerpań nadeszły bezpośrednio wprost od wszystkich Europejskich źródeł jak i krajowe wody mineralne, wraz z produktami leczniczymi z tychże źródeł.

O czem mam honor zawiadomić WW. PP. Doktorów i Szanowną Publiczność.

162-12-12

Pierwsza w Kraju Fabryka



STEMPLI KAUCZUKOWYCH  
i pieczęci metalowych.

Zakład Grawerski i Drzeworytnia

### Z. SUCHOWIECKI

WARSZAWA, Wierzbowa № 6 (Hotel Angielski).

Pod nowym zarządem. 140 8-3

Główny Skład  
Ces. Król.

Austryackiego Monopolu Tytoniowego

przy ul. Nowy-Swiat Nr. 39,  
(Telefon № 1620).

poleca: Cygara, papierosy, i tytoń w wyborowych gatunkach.

Cenniki na żądanie franco. 201-10-8

## A. SZYMAŃSKI

Malarz—Dekorator.

Podejmuje się wszelkich robót w zakres malarstwa wchodzących w Warszawie i na prowincyi tak pokojowych jak również i Kościelnych od najskromniejszych do najodborniejszych. Po cenach możliwie niskich.

Ulica Zajęcza Nr. 12, w Warszawie. 229-3-3

### Ważna Wiadomość

Dla Pp. Obywateli miejskich, Sz. ks. Proboszczów i Obywateli ziemskich

Majster Dekarski

## Andrzej CIECIERSKI

podejmuje się krycia dachów nowym sposobem jako to: **dachówką** płaską holenderką, **papą**, **szyfrem** i dachówką drzewo **kamienną** a także **cementową** tak zwaną **Kielerowską**, którą się kryje bez żadnej zaprawy wapiennej z długoletnią gwarancją **Mam na składzie dachówkę, papę, szyfer**

Polecam się łaskawym względem Szanownym Panom Obywatelom, Księżom Proboszczom, Budowniczym i Inżynierom.

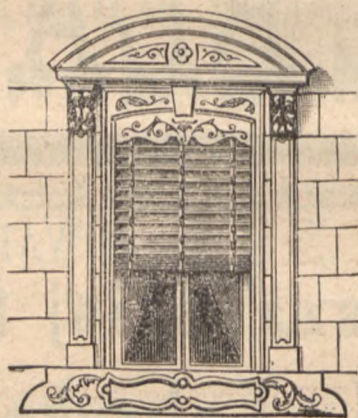
Adres: Warszawa ul. **Bieleńska № 17 m. 5.**

70-13-13

**Andrzej Ciecierski.**

Chłód i zdrowe światło,

Warszawska Fabryka Żaluzji



drewnianych od słońca,

poleca Żaluzje drewniano-sztabkowe **najnowsze systemu** w kraju nieznanego, zastosowane do każdej konstrukcji lokien, balkonów i werend **po umiarkowanej cenie.**

Próby do obejrzenia codziennie od 1-3 po południu, Senatorska 35, mieszkania 40. 235-6-2

W tych dniach otwartą została

## CUKIERNIA

przy zbiegu ulic

Koszykowej № 16, róg Mokotowskiej  
i Szopena,

pod osobistym kierunkiem właścicieli, wykwalifikowanych specjalistów

**Teodora GÓRECKIEGO & Comp**  
**Michała PHILIPPA**

wieloletnich pracowników pierwszorzędnych firm

W-ych **LOURSA** i **Mieczysława STARORYPINSKIEGO** cieszących się uznaniem i zaufaniem Sz. Publiczności. 242-12-2

WARSZAWSKA FABRYKA OCTU  
Spirytusowego

## „MONOPOL”

w WARSZAWIE:

ul. Grzybowska № 41, Telefonu № 1326.

FILJA w ŁODZI,

ul. Juljusza № 11, Telefonu № 779.

Poleca na nadchodzący sezon marynat Octy Spirytusowe i Winne uznane przez Sz. Publiczność za najlepsze.

Fabryka, jak lat poprzednich, **gwarantuje za 2 letnią trwałość i dobroć** marynat przyrządzonych w odpowiednim co do siły kwasu occie Fabryki „**Monopol**”.

Z poważaniem

**Henryk Komiec.**



473-16-9

# JEDYNY PRAWDZIWY WIZERUNEK CHRYSYSTUSA

(zdjęcie z relikwii świętego całunu w Turynie),

z objaśnieniem i modlitwą księdza Prałata Leona Jungowskiego

oraz **Z APROBATĄ KONSYSTORZA ARCHIDJECEZJI WARSZAWSKIEJ.**

Zwracać należy uwagę na umieszczoną na każdym egzemplarzu **Aprobatę Konsystorza Archidiecezji Warszawskiej z d. 21 maja 1902 r. za Nr. 2400**, nadto każdy egzemplarz **Jedynego prawdziwego Wizerunku Jezusa Chrystusa** zaopatrzone być winien w objaśnienie i modlitwę ks. prał. Jungowskiego.

Cena Wizerunku na pięknym brystolu wraz z objaśnieniem i modlitwą rb. 1 za format wielki; 50 kop. za format średni; 20 kop. za format mniejszy i 15 kop. za format najmniejszy w Warszawie bez opakowania. Ceny Wizerunku w księgarniach prowincjonalnych i w Cesarstwie są: rb. 1 kop. 20 za format wielki; 60 kop. za format średni, 30 kop. za format mniejszy i 20 kop. za format najmniejszy.

Nabywać można za gotówkę i za zaliczeniem pocztowym

u Wacława Jagiełło, Warszawa, Warecka 15 wyłącznego Reprezentanta

226-27-2

Wydawnictwa **WIZERUNKU JEZUSA CHRYSYSTUSA.**

Zostające pod zwierzchnictwem Ministerjum Skarbu

## Kursy Handlowe Żeńskie Z PENSYONATEM

141-4-2

### TEODORY RACZKOWSKIEJ

ŻÓRAWIA Nr. 6.

Zapis słuchaczek na r. 1902/3 od dn. 15 Sierpnia, egzaminy dla nowowstępujących d. 13 Września. Wykłady rozpoczną się dnia 15 września.

#### KURSY WIECZORNE ROCZNE

pojedynczych przedmiotów specjalności handlowej, grup takowych, oraz języków nowożytnych. Zapis słuchaczek od dnia 15 Sierpnia.

### ZARZĄD SZKOŁY TECHNICZNEJ

## E. ŚWIECIŃSKIEGO

SMOLNA 3 (domy własne)

(mechanicznej, chemicznej i budowlanej oraz klas przygotowawczych).

Zawiadania, że zapis odbywa się codziennie od 9 rano do 3 popołudniu. Egzaminy do klas przygotowawczych rozpoczną się od 2 września n. s., lekcje zaś 5 września; do klas specjalnych egzaminy od 1-go października, lekcje od 4 października. Przy szkole internat z miejscową opieką lekarską i apteką bezpłatną.

236-3-2

### MAGAZYN MEBLI

oraz  
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antonięgo Strómiłko

Bracka 25 — w Warszawie.

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 566-52-52  
Ceny niskie. — Stolarnia własna.

Bracka 25

Bracka 25

## SALON ARTYSTYCZNY

Warszawa, Nowy-Swiat 27.

Stała wystawa dzieł sztuki. Osobny dział sztuki Kościelnej. Obrazy, Rzeźby, Rysunki i Plany, Okna malowane, Umeblowania i Dekoracje stylowe. — Malowanie wnętrzy Kościołów, Ołtarze, Ambony Artystyczne, wyroby z metali, marmuru, kamienia i drzewa. Restaurowanie starych dzieł sztuki. Ocenianie Przedmiotów sztuki. — Zarząd „Salonu“ odpowiada za te tylko przedmioty sztuki, które bezpośrednio zamówione w „Salonie“ i udziela wszelkich informacji dotyczących robót artystycznych, za nadesłaniem marki pocztowej.

139-26-13

IV kl. Zakład Naukowy Żeński  
z pensjonatem

## KAZIMIERY KARPIŃSKIEJ

Aleje Jerozolimskie Nr. 39.

Zapis od 20 sierpnia — egzamin 1 i 2 września lekcje  
3 września.

231-5 3

## Szkolne 2-klasowe całkowite UMEBLOWANIE

ustępuję natychmiast.

LOKAL WOLNY.

Żelazna 75a m. 9.

Są do nabycia we wszystkich księgarniach dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki Obcych Języków, bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem, p. t. 196-b-5

## SAMOUCZEK:

Polsko-Niemiecki, kurs wstępny (Elementarz), po kop. 5, 12, 24 i 40; — kurs I-szy kop. 60, kurs II-gi kop. 1.60.

Rusko-Niemiecki, po kop: 12, 24, 40 i 2.20.

Polsko-Francuski, kurs I-szy kop. 1.20, kurs II-gi rb. 3.20. — Gramatyka Polsko-Francuska rb. 1.20.

Polsko-Angielski, kurs I-szy kop. 75, — kurs II-gi kop. 1.20.

Polsko-Ruski, kurs I-szy kop. 1.40, — kurs II-gi kop. 1.80.

Amerykański przewodnik z rozmówkami angielskimi 50 kop.

Skład u autora ulica Złota 6, w Warszawie.

NOWO-OTWORZONY MAGAZYN MEBLI

## Majstrów Cechowych Stolarskich

85 ulica Marszałkowska 85,

pomiędzy Wspólną a Hożą. 220-10-4

poleca duży wybór Mebli wyłącznie własnego wyrobu.

TAPICERNA WŁASNA.

# WINA

## Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzeln

# M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie 596-52-43 wie i na Prowincyi.  
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

## Wino białe wytrawne naturalne,

stare, ze szcepów francuskich, reńskich i węgierskich  
NADAJĄCE SIĘ W ZUPEŁNOŚCI DO UŻYTKU KOŚCIELNEGO  
w cenie od rb. 40. — do 120. — za beczkę i  
od 35 kop. do rb. 1. — za butelkę 222-52-4  
pol. ca egzystujący od roku 1895

Specjalny Skład Win Krymskich, Kankazkich i Bessarabskich

# Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).  
Telefonu Nr. 1389.  
Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.



Bandaże Rupturowe własnej konstrukcji, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże stołowe i t. p. poleca **W. ŁADA**  
Kra. k.-Przedmieście No 24 obok uniwersytetu  
250 Setki podziękowań. 52-1



Uznane ze  
Najlepsze **KAWY** Palone  
w oryginalnem obanderolowanem opakowaniu w 1/16, 1/8, 1/4 i 1/2 funta, poleca  
**IMPORT KAWY**  
**L. B. JANKIEWICZ**  
Warszawa.  
Sprzedaż detaliczna we wszystkich handlach kolonialnych w Warszawie, na prowincyi i Cesarstwie. 368-52 23

## Fabryka Organów

# A. SZYMAŃSKI

### Chłodna 34,

### w Warszawie.

185-52-9

# DOM BANKOWY

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою — Варшава 15 Августа 1902 г. (Drukiem „Wiek“, Nowy Świat № 61)

# P. BITSCHAN

## Fabryka Szydłów

### i Przedmiotów Dewocyjnych

### w Warszawie, ul. Długa 51 (dom własny)

POLECA.

**Figury i Transparenty** do Grobu Chrystusa.  
**Zmartwychwstania** (Rezurrekcyje) rzeźbione różnych modeli.  
**Zelaza** do pieczenia Opłatków i wycinania Hostji i Komunikantów.  
**Medaliki i Obrazki** na pamiątkę I-ej Komunii S-tej i inne. 155-52-23

# DYWANY,

materye meblowe, portyery, firanki, kapy, serwety, kołdry, pledy i t. p.

taniej niż wszędzie! poleca nowootworzony skład (151-52-3)

## Franciszka Nawary, Marszałkowska 114

Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu

# POMNIKI

granitowe w różnych kształtach i kolorach posiada gotowe, oraz wykonywa wszelkie roboty w zakresie kamieniarstwa wchodzące, jako to: roboty budowlane i kościelne po cenach bardzo umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamieniarski

## A. PRUSZYŃSKIEGO,

### w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,

dom własny.

546-52-52

## Geny najniższe — towar wyborowy

# Zakład Elektrotechniczny

# Adama KLIMKIEWICZA

### Warszawa R.

### Senatorska 36.

### Plac Resursy Kupieckiej.

Dzwonek elekt. z szalką 6 cm.	Rb. 1,00
„ „ „ 7 „	„ 1,10
„ „ „ 8 „	„ 1,25
Element aglomeratowy kompl.	„ 0,90
„ cylindryczny	„ 1,25
„ Patent „Gnom“ śr.	„ 1,05
„ suchy	„ 1,40
Przycisk zwycz. w różn. kolor.	„ 0,15
„ bronz. dla wch. drzwi	„ 0,90
Gruszka zwycz. do lampy	„ 0,25
Sznur jedw. do gruszek za stopę	„ 0,04
Drut dzwonekowy I-a za funt	Rb. 0,8
Przyrząd telefonicz. składa się: z 2 stacyi telefonicznych, 2 elementów, 1 funta drutu gwoździ, taśmy, rolek i szematu	„ 17,50
Cewki Runkorfa do isker po 3,00—5,00—8,00 i 12,00 rb.	
Motoriki elektryczne po 2,25—3,50—5,00—7,00 i 10,00 rb.	
Zapalniczka elektryczna z mokrym hermet. element.	„ 7,00
Elektryczna lampka nocna w ozdobnej szafce do zegarka kieszonk., bardzo praktyczna	„ 10,00
Wszelkie przybory elektromedyczne, telefoniczne i oświetleniowe po cenach najniższych.	
Na składzie jest zawsze wielki wybór wałków fonografowych, śpiewów polskich, kornety, trombony, saksofony, mandoliny, ksylofony, dzwonki, skrzypki, gwizdki, mazury, krakowiaki.	696-13-10
w wysyłce za zaliczeniem.	



# KAZIMIERZ JASINSKI

### w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych. Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiowych wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem. — Wszelkie tranzakcyje w zakresie bankowy wchodzące.